

Min. Beck o zatargu polsko-litewskim (patrz strona 2-ga)

DZIENNIK

PIOTRKOWSKI

Adres Redakcji i Adm. Piotrków Tryb. Słowackiego 18 tel. 10-21. Drukarni 10 65.

Zła przemiana materii

przyśpiesza starość

Zanieczyszczona krew może powodować szereg rozmaitych dolegliwości: bóle artretyczne, łamanie w kościach, bóle głowy, wzdęcia, odbijania, bóle w wątrobie, niesmak w ustach, brak apetytu, swędzenie skóry, skłonność do tycia, mdłości, język obłożony. Choroby złej przemiany materii niszczą organizm i przyśpieszają starość. Racjonalną zgodną z natury kuracją jest normowanie czynności wątroby i nerek.

Dwudziestoletnie doświadczenie wykazało, że w chorobach na tle złej przemiany materii chronicznych zaparciach, kamieniach żółciowych, żółtaczkach artretyzmie ma zastosowanie „Cholekinaza” H. Niemojewskiego. Broszury bezpłatnie wysła laboratorium fizjologiczno-chemiczne „Cholekinaza”, H. Niemojewskiego, Warszawa, Nowy Świat 5, oraz apteki i sklepy apteczne.

Otwiera się droga do Kowna

Dziś przekroczy granicę litewską pierwszy dyplomata polski

KOWNO. Litewskie MSZ zostało powiadomione w drodze przez Tallin, iż dziś przekroczy po raz pierwszy oficjalnie granicę litewską polski przedstawiciel dyplomatyczny, radca MSZ z Warszawy p. Kłopotowski.

Radcy Kłopotowskiemu towarzyszy niższy funkcjonariusz polskiego MSZ. Władze litewskie przygotowały na przyjęcie dyplomaty polskiego apartament w hotelu „Metropol”.

Jak się dowiadujemy, pierwszym dyplomatycznym przedstawicielem Polski w Kownie będzie min. Charwat, dotychczasowy poseł w Rydze.

Wileńska dyrekcja poczt i telegrafów rozpoczęła już roboty, które mają na celu nawiązanie z Litwą bezpośredniej komunikacji pocztowej, telegraficznej i telefonicznej.

Roboty te polegają przede wszystkim na budowie linii telegraficznej i telefonicznej, która na najkrótszym odcinku połączy Wilno z Kownem.

Roboty prowadzone są w pospiesznym tempie.

Wczoraj przybyli z Warszawy do Wilna wiceminister Komunikacji Piasecki, oraz dyrektor departamentu drogowego Andrzejewski, którzy natychmiast udali się do Zawias.

Celem przyjazdu było zbadanie stanu odcinka granicznego i nie czynnego od lat 18 toru kolejowego. Długość zniszczonego toru po stronie Polski wynosi 3 km. Koszt naprawy wobec spróchnienia podkładów kolejowych wyniesie ok. 300.000 złotych.

Poczynione są już kroki, celem jak najszybszego naprawienia toru.

Rozpatrywana jest również sprawa przyszłego rozkładu jazdy między Polską a Litwą.

W uzupełnieniu wczorajszych informacji o dymisji rządu pre-



Reprodukujemy rzut oka na zlewisko Niemna i Wilii pod Kownem.

mera Tubelisa należy dodać, iż sam premier po przeprowadzeniu półtoragodzinnej rozmowy telefonicznej z min. Łozorajtem podobno również zgłosił swoją dymisję drogą telefoniczną.

Czy pogłoska ta odpowiada rzeczywistości, trudno stwierdzić w powodzi plotek, obiegających stolicę Litwy.

Jak się okazuje, poniedziałkowe demonstracje antypolskie, które wybuchły po patriotycznej manifestacji na placu Muzeum Wojskowego przed grobem Nieznanego Żołnierza, spotkały się z energiczną postawą władz litewskich, które zmobilizowały policję pieszą i konną dla przeciwwstawienia się demonstrantom.

Ogółem aresztowano kilkanaście osób. Szczególnie charakterystycznie odbija całością obojętność starszego społeczeństwa, które absolutnie nie solidaryzuje się z manifestantami, rekrutującymi się wyłącznie z młodzieży akademickiej i szkolnej.

NIE OBAWIAJĄ SIĘ MÓWIC PO POLSKU

Wszyscy zatrzymani okazali się studentami, którzy pragnąc ukryć przed społeczeństwem fakt, iż tylko młodzież robi demonstracje, nie występowali w

czapkach uniwersyteckich, bądź w deklach korporacyjnych, tylko w cywilnych nakryciach głowy. Wśród zatrzymanych było także 9 gimnazjalistów.

Sklepy polskie na tych ulicach, którymi przeciągali demonstranci chronione były przez posterunki policyjne.

Objawem zmiany nastrojów

w Kownie jest fakt coraz częstszego porozumiewania się językiem polskim na ulicach Kowna.

Dotychczas język ten był używany tylko w bardzo ścisłym kole ludzi, mających do siebie zaufanie, gdyż w innych wypadkach używanie języka polskiego pociągało za sobą poważne

nieraz komplikacje.

Od niedzieli w dzielnicy Kowna, Szance, gdzie mieszka przeważnie ludność polska, a także i w centrum miasta, słyszy się obecnie język polski, co świadczy o tym, iż tylko pewna część społeczeństwa litewskiego tkwi w szowinistycznych nastrojach antypolskich.

STARSZYŻNA WOJSKOWA ZADOWOLONA

Ciekawa jest reakcja kół wojskowych na ostatnie wydarzenia na Litwie. Wbrew tendencyjnie rozsiewanym plotkom — większość wojskowych litewskich spośród starszego pokolenia przyjęła wiadomość o porozumieniu raczej przychylnie.

Negatywny jest tylko stosunek wśród młodzieży oficerskiej, wychowanek szkoły wojskowej, opanowanych przez prądy szowinistyczne.

(Dokończenie na str. 6-cj)

Anglia popiera Niemców sudeckich

nie chcąc gwarantować niepodległości Czechosłowacji

LONDYN. Wczoraj przed południem odbyło się dwugodzinne posiedzenie gabinetu, na którym między innymi omawiana była kwestia bezpieczeństwa Czechosłowacji.

Polityczny korespondent gazety „Star” twierdzi, że zebra-

na większość gabinetu jest przeciwna przyjęciu przez Anglię wiążących zobowiązań udzielenia Czechosłowacji czynnego poparcia na wypadek napadu

Według tego samego korespondenta, gabinet zatwierdził prawdopodobnie propozycję, by

premier Chamberlain w swoim czwartkowym exposé podkreślił wagę, jaką Anglia przywiązuje do zaspokojenia przez rząd czechosłowacki żądań Niemców sudeckich, aby w ten sposób usunięte zostały możliwości zbrojnego zatargu.

Rząd Bluma ratuje sytuację

zapożyczając się w Banku Francji

PARYŻ. Wielka debata finansowa rozpoczęła się wczoraj po południu w Izbie Deputowanych wskutek spiesznego powzięcia tej inicjatywy rządu Bluma, który, nie mogąc w inny sposób dobrać nagłym potrzebom skarbowym, postanowił zapożyczać się w Banku Francji.

W tym celu rząd zwrócił się

wczoraj do parlamentu o podniesienie ustawowej granicy kredytów, przyznanych skarbowi w Banku Francji z 15 do 20 miliardów franków.

W kołach francuskich zwraca się uwagę, że metoda zapożyczenia się w Banku Francji, choć godna potępienia, służy

mimo to tradycyjnie wszystkim niemal rządowi Francji.

Rozpoczęta krótka deklaracja premiera Bluma, w której podkreślił prowizoryczny charakter projektowanych ustaw, dyskusja w Izbie przeciągnęła się do nocy. Senat zajmie się projektem rządowym zapewne dziś rano.

Walka na froncie długości 200 km.

Nowa ofensywa powstańców

HUESCA. Równoległe z atakiem, który rozpoczął się wczoraj w godzinach rannych na południe od rzeki Ebro, wojska powstańcze rozpoczęły ofensywę na froncie aragońskim.

W ciągu dwóch godzin artyleria zburzyła fortyfikacje nieprzyjacielskie, wznesione na

południu i na południe od Huesca, podczas gdy inne baterie powstańcze zasypywały deszczem żelaza bataliony republikańskie, usadowione w liniach obronnych naprzeciw miasta.

Po przygotowaniu artyleryjskim kolumny powstańcze zaatakowały nieprzyjaciela kilkanaście tyralierami w kierunku pół-

nocnym i południowym od Huesca. Nieprzyjaciel, który początkowo stawiał zacięty opór, stopniowo zaczął się chwiać.

Jednocześnie rozpoczęły atak oddziały gen. Moscardo, znajdujące się bardziej na południe tak iż walka rozgorzała na froncie długości około 200 km.

Umowa zbiorowa dla prasy obowiązuje na terenie całej Rzplitej

Minister Opieki Społecznej Marian Kościakowski nadał w dniu 20 bm. układowi zbiorowemu pracy w zawodzie dziennikarskim, zawartemu między Związkiem Wydawców Dzienników i Czasopism a Związkiem Dziennikarzy RP. moc powszechnie obowiązującą dla wszystkich wydawnictw o typie dziennika na całym obszarze Rzplitej.

W związku z tym prezes Rady Min. gen. Sławoj Składkowski podejmował wczoraj po południu w Prezydium Rady Mi-

nistrów herbatą władze obu za wierających układ organizacji.

W czasie przyjęcia przemówił prezes Związku Dziennikarzy RP. R. Szczyński, składając premierowi Sławoj - Składkowskiemu podziękowanie za opiekę i pomoc w zawarciu układu.

Na przemówienie to odpowiedział gen. Sławoj - Składkowski, podkreślając sprawność i szybkość z jaką strony doszły do porozumienia w swych sprawach zawodowych.

Karbolinę sadowniczą D. K. M. oraz środki chemiczne, do zwalczania chorób i szkodników roślin uprawnych

poleca: Skład Apteczny

P. Podgórski

„To co wielkie i cenne musi być chronione”

Mowa p. premiera Składkowskiego w czasie debaty w Senacie o ochronie Imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego
Min. Beck o zatargu polsko-litewskim

Srodowe posiedzenie Senatu wywołało olbrzymie zainteresowanie. Nigdy jeszcze sala posiedzeń Izby oraz wszystkie loże i galerie nie były tak przepełnione jak wczoraj.

Powodem tego olbrzymiego zainteresowania była zapowiedziana mowa min. Becka w odpowiedzi na interpelację sen. Fudakowskiego w sprawie wypadku na granicy polsko-litewskiej. Pierwszy raz, jak już donosiliśmy, min. Beck miał przemawiać publicznie.

Posiedzenie Senatu rozpoczęło się punktualnie o godz. 10.

Rząd w komplecie

W loży rządowej zajął miejsce gabinet w pełnym składzie z premierem gen. Składkowskim na czele. Przybyli dalej wszyscy podsekretarze stanu, szeregi wysokich urzędników różnych ministerstw.

Loża prasowa przepełniona do ostatniego miejsca. Obok prasy krajowej zajęli miejsca przedstawiciele prasy zagranicznej. Posłowie stoją w sali obrad.

W loży dyplomatycznej zajęli miejsca posłowie pełnomocni Estonii i Łotwy: ministrowie Markus i Walter.

Po załatwieniu formalności wstępnych przystąpiono do porządku dziennego. Sen. Maleszewski referował rządowy projekt ustawy o ochronie imienia Józefa Piłsudskiego Pierwszego Marszałka Polski.

Mówca oświadczył:

Przełomowa chwila

Goryczą i bólem napęcznieć się musi serce każdego kto Polakiem być godzien, iż prawem pi tanym wypadło ochraniać Imię Tego, który mocą Swego Geniusza, niezłomną wolą i ofiarnym trudem całego życia z martwych Ojczyznę nam wskrzesił, na wielkość ją skazał, że Imię to, które symbolem narodowego powinno być zjednoczone, czego hasło przez całą idzie Polskę, przedmiotem zniewag lub obrazy się stało.

Syczą jeszcze gądziny, o których szej Rządu z trybuny mówił sejmowej. Syczą: „przez z wielkością, pod jeden wszystkich strychulec”.

Działają jeszcze zaslepieni, mąciaciele, epigoni tych co Zólkiewskich przed sądy sejmowe ciągnęli, dziedzice polskiego warchołstwa, które największym w historii naszej królom i wodzom klody pod nogi ciskali.

Taką jest jeszcze i teraz nasza polska rzeczywistość.

A jednak, jednak chcę wierzyć, że chwila obecna tak pełna dziejowego znaczenia, chwila w której dłonie Marszałka z zaświatów nad Polską opiekuńczo się rozpostarły, że chwila ta przełomowa się stanie.

Syczą gądziny, do nor swych wpełzną ciemnych i własnym zatrują się jadem. Przejrzają zaslepieni.

Niedługo, wierzę, nastąpi ta chwila, kiedy Imię Wielkiego Budowniczego naszej Ojczyzny dla całej Polski stanie się Arką Przymierza, przy której Naród cały składać będzie „swych myśli przedzę i swych uczuć kwiaty” i nigdy już nigdy ten Naród jej nie znieważy. (Okłaski)

Następnie zabrał głos premier Składkowski:

Mowa premiera Składkowskiego

Wysoka Izbo! Nad ziemią polską wznosi się wysoko szczyt kurhanu Józefa Piłsudskiego na Sowińcu.

Gdyby sypany był w czasie jeszcze dziejów legendarnych na pewno powiedziano nam, że usypali go nie ludzie, ale rycerze niebiańscy, że usypali go tak mocno, że „zab czasu go nie ruszy”, i że nie będzie zmienił się i nie będzie się rozpadał.

My jednak wiemy, że realizm prawdy często przemawia lepiej do uczuć, niż wspaniałość legendy. Dlatego przekazemy naszym dzieciom, że kurhan sypaniśmy my, że sypani go ludzie, że sypani go zwykłymi łopatami.

Gdy w długie noce jesienne deszcze rozpiukiwać będą ten kurhan, to pokolenia następne wezmą znów do ręki zwyczajne łopaty i będą podtrzymywać wspaniałość tego kurhanu.

I w niczym to nie umniejsza wielkości legendy Józefa Piłsudskiego, bo to co wielkie, właśnie to co wielkie i cenne, musi być konserwowane i chronione.

Wyżej od szczytu kurhanu i szerzej od zasięgu mowy polskiej rozbiły i zasłynęły Imię Józefa Piłsudskiego. Gdy studiujemy życie i czyny bohaterów czasów starożytnych, to zwykle dowiadujemy się, że byli kochani przez wszystkich, że nikt nie ośmielił się wystąpić przeciw wielkości ich imienia. Jest to nieprawda.

Wiemy, że kiedy rycerze wynosili w górę na tarczach przysięgłego króla lub wodza, to w prawej ręce każdy trzymał obosieczny miecz, ażeby karać tego kto by się ośmielał targnąć na majestat i sprzeciwić imieniu pańskiemu.

Wysoka Izbo! Ta ustawa jest właśnie tarczą, na której cały Naród Polski wznosi Imię Józefa Piłsudskiego wysoko ku słońcu i chwale wiecznej. (Huczne okłaski).

Oświadczenie marsz. Prystora

Po tym przemówieniu Izba bez dyskusji przyjęła jednomyślnie ustawę.

Zabrał głos marszałek Senatu Prystor, który oświadczył:

—Uchwalona ustawa budzi w nas dreszcz tak niedawnych wspomnień, stawia przed oczy postać Wielkiego Marszałka.

W pełni kultu dla tej postaci ustanawiamy dziś szczególną ochronę Jego czi.

Ale jak zgrzyt stali o kamień odzywa się suchy przepis karny, który mówi „pięć lat więzienia”, kto tej czi uwłaszcza.

Zal, że my współcześni Marszałkowi musimy odwoływać się do kar więziennych, by w Narodzie cześć dla Wskrzesiciela Ojczyzny zabezpieczyć, oraz by pamięć Jego od „zapłutego karła” uwolnić.

Chcąc to uczucie żałości od nas usunąć, zacytuję Panom ustęp z listu Wielkiego Marszałka, pisanego do jednego z szwadronów legionowych

List ten, który tak wiąże się z tym, co w tej chwili przeżywamy, kończy się słowami:

„...Stwierdziłem nieraz, że się obawiam, by synowie w tym kraju nie plułi na groby ojców za ich głupotę, że za Polskę krew swą lali. Na usunięcie tej goryczy z życia polskiego dałem z siebie dużo najlepszej pracy, zrobiłem wiele w najcięższym wysiłku, straciłem masę swego zdrowia i nie sądzę, aby ta moja praca poszła na marne. Gdy zaś tak jest, nie radzę, i to mówię na wszelki wypadek, od

„Za każdym żołnierzem stoi Państwo”

Wysoka Izbo! Zabieram głos w odpowiedzi na interpelację wniesioną w tej Izbie w sprawie zajęć na pograniczu polsko-litewskim. Zarówno charakter samego incydentu, jak i jego szersze tło, jak też i dalszy bieg wydarzeń skłaniają mnie do wypowiedzenia się na plenum Senatu, nie ograniczając tym razem odpowiedzi Rządu do pisemnego wyjaśnienia.

Głębokie i zrozumiałe zainteresowanie Parlamentu i najszerszej opinii kraju uzasadniają chyba dostatecznie ten fakt. O samym incydencie powiem krótko, bo mimo swego dramatycznego przebiegu był on jedynie fragmentem dużego, między narodowego zagadnienia.

Dwie rzeczy muszą jednak podkreślić. Zginął żołnierz Korpusu Ochrony Pogranicza. Jeśli jego krew utrwali porozumienie między dwoma sąsiadującymi narodami, polskim i litewskim, to zginął w szlachetnej sprawie.

Poza tym świat musi wiedzieć, że w Polsce za każdym pełniącym swą służbę żołnierzem stoi całe państwo.

Nie mam zamiaru mówić więcej o incydencie.

Podstawy problemu ogólnego, zasadniczego, są Panom z pewnością znane, jak i większość wydarzeń i działań, związanych z jego historią. I nad tym nie mam zamiaru rozwodzić się szerzej, gdyż mam nadzieję, że stoimy u progu nowej epoki.

Stwierdzić tylko muszę, że w długim szeregu lat, poprzedzających dzisiejsze zjawiska, Rząd Rzeczypospolitej nie zaniedbał żadnej sposobności, żadnego środka, ażeby nienormalne, a zatem niebezpieczne warunki naszego sąsiedztwa z Republiką litewską na rozsądniejszą i lepszą skierować tory.

Stwierdzenie, że wyczerpałmy wszystkie nasze dyplomatyczne środki dla poprawienia istniejącego poprzednio stanu rzeczy, zbiegło się z okresem, w którym, jak miałem to sposobność w Parlamencie wyjaśniać, instytucje i metody życia międzynarodowego, uzupełniające przez długi okres czasu normalną dyplomację, uległy znacznemu osłabieniu.

Przeciwstawiając poglądy naszego Rządu nerwowości, rozszerzającej się łatwo skutkiem takiego rozwoju ogólnej sytuacji, wskazywałem niejednokrotnie, że istnieje zawsze z jednej strony życiowa potrzeba porozumienia się między państwami, a w szczególności, co nas najbardziej obchodzi — pań-

czuwać jakąś gorycz, czy żądów. Życząc więc możliwie pogodnych nastrojów, pozostaję z Wami myślą i sercem”. Podpisano Józef Piłsudski.

Jak widzimy, Marszałek czuł, że tego co nazwał goryczą życia polskiego, całkiem usunąć nie zdołał, dalsza nad tym praca spoczywa dziś na nas wszystkich, na całym Narodzie. Prawo do pogodnego wśród nas nastroju zależeć musi od tego, jak wysoko sztandar godności Narodu i Państwa nieść potrafimy i czy rzetelnie w dążeniu do

stłami Europy, a z drugiej strony, dawny, najprostszy, a jednak wytrzymujący wiele prób środek — bezpośredni kontakt w drodze dyplomatycznej.

Z głęboką troską myśleliśmy wówczas, że z jednym z naszych sąsiadów, w jedynym wypadku w Europie, środek ten nie działa, to jest między nami a Litwą. Brak tej najprostszej mowy międzynarodowej stwarza niebezpieczeństwo polityczne i paraliżował normalne funkcje codziennego życia sąsiedzkiego.

Dlatego też proszę Panów, w chwili gdy doszło do tak poważnego napięcia, jakie miało miejsce przed kilku dniami, pierwszą, dokonaną pracą musiała być analiza, co stanowi tę niebezpieczną przeszkodę, nie pozwalającą nam żyć w lepszych stosunkach z naszym sąsiadem, względem którego nie żyjemy przecież a priori żadnych, wrogich uczuć.

Odpowiedź na postawione tu pytanie była jasna: brak bezpośredniej rozmowy. Konkluza była także jasna: wysunięcie tego zagadnienia, jako decydującego na przyszłość o naszym postępowaniu.

NAWIĄZANIE STOSUNKÓW DYPLOMATYCZNYCH

Jak Panom wiadomo, dnia 19 marca stosunki dyplomatyczne z Republiką litewską zostały nawiązane. Jesteśmy w trakcie technicznych prac, mających na celu zapewnić ich praktyczne wykorzystanie.

To jest stan dzisiejszy. Z pewnością wszystkich interesujących się w Polsce poważnymi zagadnieniami naszego życia państwowego, zajmuje w tej chwili pytanie: co to dać może, co będzie dalej? Słyszysz się z różnych stron opinie i projekty, — usłyszysz się na pewno i krytyki, dla czegośmy bliżej tej przyszłości nie sprecyzowali.

Tu trzeba wrócić do pewnych zasad i tradycji polskiej polityki. Patrzymy na rzeczy trzeźwo i wiemy, że w każdej pracy międzynarodowej jest przynajmniej dwóch partnerów. Porozumiewamy się z innymi na zasadzie wzajemnego szacunku, a każdą głębszą działalność pragniemy powiązać z partnerem, nie zaś przeciw niemu.

Z dążenia do tego celu nie może polityki polskiej odchylić ani moment emocjonalny, ani słuszne nawet podrażnienie opinii publicznej. Mogłby być tylko jeden czynnik niebezpieczny, — to brak dobrej woli ze strony partnera. Nie chcę jednak przypuszczać, abyśmy

wzajemnego zrozumienia i zgody zbiorowy wysiłek ku służbie idei Marszałka kierujemy”. (Okłaski).

W dalszym ciągu posiedzenia Izba uchwaliła ustawę o powszechnym obowiązku służby wojskowej, po czym Marszałek udzielił głosu min. Beckowi.

Na sali zabłysły reflektory, gdyż robiono zdjęcia filmowe. Huczne okłaski powitały Ministra Spraw Zagranicznych.

Wśród ogólnej ciszy min. Beck złożył następujące oświadczenie:

mieli z tym mieć do czynienia w tym nowym etapie stosunków między Polską a Litwą.

Znaleźlibyśmy w naszej dawnej przeszłości wiele elementów, które by wpływać mogły na sposób rozważania sprawy polsko-litewskiej. Ale zostawmy przeszłość historii.

W realnym myśleniu dzisiejszego dnia wystarczy proste stwierdzenie, że naród litewski utworzył swe własne państwo i że to jest jego dobrym prawem. Tak samo, jak prowadzi własnej polityki, oczywiście o ile jest istotnie własna. A jeśli uda się ułożyć nasze stosunki sąsiedzkie na zasadzie wzajemnej życzliwości i poszanowania przyjętych ogólnie w życiu międzynarodowym norm i zwyczajów, to Polska przysięmie to z pewnością z prawdziwym zadowoleniem. Droga ku temu jest otwarta.

POLSKA NIE ŻYWI NIENAWIŚCI DO LITWY

W myśl regulaminu Marszałek udzielił głosu 2 senatorom.

Sen. Fudakowski podziękował min. Beckowi za odpowiedź na swoją interpelację, podkreślając, że podziela całkowicie stanowisko przezeń zajęte. Polska nie żywi żadnej nienawiści do Litwy. Pragniemy tylko pokoju, a nie wojny.

Mówca wyraża przekonanie, że stosunki ułożą się dobrze. Ostatnie dni wykazały, że społeczeństwo jest jednolite w swoim nastawieniu. Tylko szczupła garstka ogarnęła panikę.

Sen. Śliwiński wyraża również radość z powodu szczęśliwego zakończenia zatargu i zlikwidowania nienormalnych stosunków jakie istniały między Polską a Litwą. Potępił ze stanowczością ekscesy, które miały miejsce w ostatnich dniach. Te objawy anarchii należy tępić.

Napięcie minęło. Sala zaczęła się opróżniać. Po krótkiej przerwie już w normalnym nastroju toczyły się dalsze obrady nad pozostałymi punktami porządku dziennego.

PROSZKI
Kogutek
ZABÓJCZYM
GRYPA, PRZEZIĘBIENIE
BOLE GŁOWY, ZĘBÓW I T.D.
ZADAJĄC ORYGINALNYCH PROSZKÓW ZAPAKOWANYCH W KORBUTKACH
PACIENIE JAKIE PROSZKÓW NIE DZIAŁA
GDY SA JUŻ NAŚLADOWANIE
ZADAJĄC PROSZKÓW „MICROBIO-HERVORIN”
TYLKO W NOWYM OPAKOWANIU
TOREBKACH NISIEJICHNYCH

Samochód zawisł nad przepaścią

Pasażerowie cudem uniknęli śmierci

BYDGOSZCZ. W miejscowości Męcikał wydarzył się wypadek samochodowy, który cudem tylko nie pociągnął za sobą ofiar w ludziach.

Z Chojnic do Bydgoszczy jechały samochodem siostry zakonne z zakładu św. Boromeusza. W pobliżu miejscowości Męcikał w chwili przejeżdżania przez most na Brdzie, samochód usiłował wyminąć furankę. Zbyt silnie jednak skręcił w bok i przełamał barierę, za-

wisając nad urwiskiem, na dnie którego płynię głęboka w tym miejscu Brda.

Na szczęście przełamana bariera utrzymała samochód i pasażerowie uniknęli w ten sposób śmierci.



Osad sprzyja powstawaniu kamienia nazębnego i próchnicy! Pasta do zębów Odol zwalcza osad.

Nasza wielka ankieta z licznymi nagrodami

Co bym zrobił, gdybym został ministrem

posłem, bankierem, lub prezydentem miasta?

Stosownie do naszej zapowiedzi, druk odpowiedzi ankietowych zakończymy w najbliższym czasie. Zebraliśmy ogromny materiał ankietowy i tylko jego część przedostanie się do druku. Niestety, druk całości przekracza nasze możliwości techniczne.

Po zakończeniu druku odpow-

wiedzi ankietowych rozpiszemy głosowanie, które zadecyduje o nagrodach dla uczestników ankiety. Szczegóły ogłosimy wkrótce.

Dzisiaj głos ma mieszkaniec Lwowa, który swą odpowiedź zaopatrzył pseudonimem „Orzeł 2222”.

Pisze on:

dać również rzemieślnicy spośród zatrudnionych w tych przedsiębiorstwach.

4) Gdybym był prezydentem, zba dałbym wszystkie zaułki miasta, a przeważnie na peryferiach, gdzie biedota tonie w błocie i ciemnościach. Tu dopiero byłoby pole do popisu!

5) Gdybym był bankierem, wszystkie kapitały rzuciłbym w kraju na budowę wielkich fabryk, jak to przemysłu mechanicznego, elektro-technicznego, wojennego, oraz chemicznego, a których nam tak dużo w Polsce potrzeba.

Wiemy, że jest w Polsce dużo ziemi biotnistej, jak np. Pińskie Błota, które nie dają żadnego pożytku. Ka załbym przekopać kanały, przez to ziemia osuszona byłaby urodzajna, dawałaby duże dochody i zatrudniać możnaby tysiące bezrobotnych.

Polska dużo importuje z zagranicy owoców świeżych i suszonych. Na tej ziemi, wyrwanej bagnom, kałabym pozakładać ogrody owocowe i możnaby owoce eksportować za granicę.

Tysiące bezrobotnych pracowało by w ogrodach, w suszarniach owoców, a za te dochody możnaby budować drogi bite, których Polska tak bardzo potrzebuje, uregulować Wisłę, żeby nie było wylewów i wreszcie usprawnić komunikację.

Jeszcze jedna korzyść byłaby z tego: Im mniej jest bezrobotnych, tym silniejsze jest państwo.

W numerze jutrzejszym dalszy ciąg ankiety.

Wesoły kącik

Maskotka

Maskotka to przedmiot, który przynosi szczęście.

Kazia dała Józiovi na imię maskotkę. Był to mały ładny niedźwiadek. Miał niebieskie szklane oczy i tylko jedno ucho. Drugie było ucięte.

— Stracił je w walce o szczęście swego poprzedniego właściciela — wyjaśniła Kazia.

Józio był bardzo wzruszony. Pocałował Kazię siedem razy i poszedł z nią za 2 złote do kina.

Minęło parę tygodni.

Kazia poznała Jasię, a Józio poznał Zuzię.

Zuzia miała co prawda pięgi, ale za to jej ojciec miał sklep i 10 tysięcy złotych odłożonych w banku dla córki.

Józio był człowiekiem praktycznym i szybko obliczył, że warto jest wziąć 10 tysięcy złotych za 100 tysięcy piegów. To też oświadczył się Zuzi.

A na imieniny dał jej piękną maskotkę. Był to ładny niedźwiadek. Miał niebieskie szklane oczy i tylko jedno ucho. Drugie było ucięte.

— Stracił je w walce o szczęście — wyjaśnił Józio.

Zuzia była bardzo wzruszona, pozwoliła się pocałować siedem razy i zaprosić do kina za 2 złote.

Minęło parę tygodni. Ojciec Zuzi zbankrutował, 10 tysięcy z banku zabrali wierzyciele i Józio więcej się nie pokazał.

Zuzia długo, długo płakała, tak długo, aż interesy ojca się poprawiły.

Wtedy poznała Stasia. Staś był również praktyczny, tak samo, jak Józio, nie patrzył na pięgi Zuzi, tylko na sklep tatuścia i zaczął bywać coraz częściej.

Pewnego dnia były imieniny Stasia.

Zuzia dała mu w prezencie piękną maskotkę. Był to ładny niedźwiadek. Miał niebieskie szklane oczy i tylko jedno ucho. Drugie było ucięte.

— Stracił je w walce o szczęście — wyjaśniła Zuzia.

Stas był bardzo wzruszony, pocałował Zuzię siedem razy i za prosił ją do kina za 2 złote.

Minęło parę tygodni.

Stas poznał ubogą, ale piękną Jadzię. Zakochał się w niej i zrezygnował ze stu tysięcy piegów i dziesięciu tysięcy złotych Zuzi.

Przyszły imieniny Jadzi.

I oto Staś przyniósł jej piękną maskotkę. Była to maskotka. Mały niedźwiadek, który miał szklane niebieskie oczy i tylko jedno ucho.

Jadzia była wzruszona do łez, a wieczorem z dumą pokazała maskotkę swej przyjaciółce Kazi.

— Widzisz — wyjaśniła — ten niedźwiadek stracił ucho w walce o szczęście.

Rozpisać pożyczkę wewnętrzną na wielkie inwestycje publiczne

136

Gdybym był ministrem, przede wszystkim zwalczyłbym bezrobocie przez wypuszczenie jeszcze jednej pożyczki inwestycyjnej nie 3% lecz 1½%. Obróciłbym taką na budowę dróg we wszystkich zakątkach państwa, na budowę osiedli przemysłowych i to ciężkiego przemysłu metalurgicznego, a rów-

czas rząd na rynku pracy byłby dyktatorem.

2) Zaprowadziłbym awanse robotnicze w państwowych przedsiębiorstwach.

3) W każdym państwowym zakładzie, czy przedsiębiorstwie winna być komisja dla likwidacji sprzętu. W komisjach, rozpisujących przetargi na dostawy dla przedsiębiorstw państwowych winni zasia-

Włosko - angielski pakt przyjaźni

Sensacyjne doniesienia prasy angielskiej w związku z przyjazdem min. Ciano do Londynu

Kilka angielskich dzienników porannych, donosi że należy spodziewać się wizyty włoskiego ministra spraw zagranicznych hr. Ciano w Londynie. Wiadomości te mają w pewnej mierze pochodzić z kół miarodajnych, ponieważ wszystkie informacje podają termin wizyty hr. Ciano na kwiecień.

Celem przyjazdu włoskiego ministra spraw zagranicznych byłoby podpisanie włosko - angielskiego paktu przyjaźni. Toczące się obecnie rokowania włosko - angielskie w Rzymie mają przebieg pomyślny.

„Daily Mail” donosi, że Mussolini zgadza się na daleko idące ustępstwa wobec Anglii w sprawie hiszpańskiej pod warunkiem uprzedniego uznania imperium włoskiego w Afryce wschodniej.

Gabinet angielski zajmie się niedługo całokształtem zagadnienia włosko - angielskiego.

„Daily Mail” donosi, że Mussolini zgadza się na daleko idące ustępstwa wobec Anglii w sprawie hiszpańskiej pod warunkiem uprzedniego uznania imperium włoskiego w Afryce wschodniej.

Gabinet angielski zajmie się niedługo całokształtem zagadnienia włosko - angielskiego.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn) CZWARTEK, DNIA 24 MARCA. Godz. 6.15 „Kiedy ranne”. 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.15 Przerwa. 11.15 Poranek muzyczny. 11.40 Utwory fortepianowe. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00—15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Rozmowa muzyka z młodzieżą”. 16.15 Koncert solistów (z Wilna). 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Wiedza i książka. 17.15 Mujei znane uwertury. 17.50 Poradnik sportowy. 18.10 Skrzynka ogólna. 18.25 Program na jutro. 18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej. 19.00 Oryginalny Teatr Wyobraźni: premiera słuchowska „Obraz”. 19.40 Koncert chóru dzieci krakowskich. 20.00 Pogadanka aktualna. 20.10 Muzyka rozrywkowa. 21.45 „Z mojego warsztatu” — szkice literackie. 22.00 Koncert Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Muzyki.

WARSZAWA II. (Mokotów) Godz. 13.00 Koncert rozrywkowy. 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Płyty. 15.00 Jak spędzić święto? 15.10 Wiadomości sportowe. 15.15 Muzyka salonowa. 16.15—18.00 Przerwa. 18.00 Płyty. 18.50 Muzyka lekka (płyty). 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00—22.00 Przerwa. 22.00 „Antyki w nowoczesnym wnętrzu” — pogadanka. 22.15 Piosenki. 22.30 Muzyka taneczna z dancingu „Café-Club”. 23.30—24.00 Muzyka lekka (płyty).

Kazia uważnie obejrzała maskotkę.

— To ja mu ucięłam ucho — powiedziała.

— Ty?! Kiedy?!

— Przed rokiem. Podobał mi się ten kolor. Chciałam sobie kupić towar na sukienkę. Więc ucięłam jedno ucho, żeby pokazać w sklepie.

Napoleon Sadek.

Miliony dolarów odszkodowania dla rodzin zabitych obywateli St. Zjedn. w Chinach

WASZYNGTON. Rząd amerykański zażądał od Japonii 1.945.670 dolarów tytułem odszkodowania za zniszczone majątek amerykański i 268.337 dolarów jako odszkodowanie dla rodzin zabitych obywateli Stanów Zjednoczonych.

Sekretarz stanu Hull oświadczył, że niezależnie od tego Stany Zjednoczone zażądały odszkodowania za zatopienie kanonierki „Panay” 2.200.000 dol. Suma ta odpowiada jedynie istotnym stratom materialnym.

Napad Arabów na osiedle Jeden Żyd został zabity

LONDYN. Położone w odludnej okolicy w pobliżu granicy libańskiej osiedle żydowskie zostało wczoraj zaatakowane przez liczną bandę Arabów. Mieszkańcy osiedla chwycili za

broń, stawiając czołgi opór. Po dłuższej walce napastnicy zostali odparci. Jeden Żyd został zabity i jeden ranny. Straty wśród Arabów są przypuszczalnie znacznie większe.

Osiedle to zostało utworzone dopiero w końcu ubiegłego tygodnia i nie posiada jeszcze nazwy.

CZYTAJCIE „ŻYCIE KOBIECE”

Potworna zemsta żony

Wiała mężowi do ust roztopiony tłuszcz!

Na zupełnie niespotykany dotąd w kronikach sądowo - kryminalnych sposób wywarcia zemsty na mężu wpadła mieszkanka podwarszawskiej wioski, Stanisława Stusińska.

Stusińska żyła w niezgodzie z mężem, Janem. Kłótnie i swary były na porządku dziennym, a kończyły się one zawsze na nieko-

rzyść Stusińskiej. Kobieta niosła się z zamiarem dokuczenia mężowi. Postanowiła wyrzucić zemstę na jego języku, który dość uszczypliwym dawał się jej mocno we znaki.

Pewnej nocy, kiedy Stusiński spał, żona jego rozpuściła na palenisku sioninę, wzięła łyżkę rozto-

pionego tłuszczu i wiała mężowi do ust. Stusiński przebudził się. To go uratowało. Jak później bowiem orzekli biegli lekarze, Stusiński mógł od gorącego płynu uduśić się.

Wczoraj Stusińska stanęła przed Sądem Okręgowym w Warszawie, który skazał ją na półtora roku więzienia z zawieszeniem.



CHOROBY PŁUC

Gruźlica płuc jest nieubłagana i corocznie, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu, kosztuje miliony ludzi. — Przy zwalczaniu chorób płucnych (bronchitów, zapalenia płuc, gruźlicy, grypy itp. stosują pp. lekarze

BALSAM TRIKOLAN - AGE

który, ułatwiając wydzielaniu się płwociny, wzmacnia organizm i samopoczucie chorego oraz powiększa wagę ciała i usuwa kaszel.

Epidemia duru

WILNO. Na terenie gmin dzielnickiej i żyrowickiej w powiecie słonimskim wybuchła epidemia duru. W 4 wsiach stwierdzono 13 wypadków duru. Władze sanitarne wydały szereg zarządzeń ochronnych.

GIEŁDA

Tendencja nieco słabsza. Bank Polski płaci: WALUTY Dolar 5.27, Fr. franc. 15.82, Funt ang. 26.25, Gulden gd. 99.75, M. niem. 97, srebrna 105.

DEWIZY

Belgia 89.40, Holandia 293.75, Londyn 26.35, N. Jork-kabel 5.30.5, Paryż 16.15, Praga 18.50, Sztokholm 135.80, Szwajcaria 121.70.

PAPIERY PROCENTOWE

Dolarówka 40, 3 pr. inwets. I em. 83, serie 91.50, II em. 82.50, serie 90.50, 4 pr. konsolid. 66.50, 4 i pół pr. poz. wewn. 65.25, Konwers. 70.50, 4 i pół pr. L.Z.Z. 62.75, 4 i pół pr. L. Z. W. 72.50, 5 pr. L. Z. W. stare 75, 5 pr. L. Z. W. 1933 r. 70.50, 5 pr. L. Z. Łódzi 1933 r. 63.50.

AKCJE

B. Polski 112.50, Warsz. Cukier 35, Warsz. Węgiel 30, Lilpop 65, Modrzewów 14, Rudzki 10.50, Starachowice 38, Żyrardów 70.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBOJNIKA
DOBROCYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH



Nagle Selim-Chan zaczął tańczyć...
To był taniec dziki, pełen ekstazy... Wymachiwał obu rękami, w których wciąż jeszcze trzymał rewolwery, podobne teraz do dwóch skrzydeł... Teraz już nie strzelał więcej. Zabrakło mu kul...

Teraz jego głowa, ręce i nogi wykonywały jakieś dziwaczne ruchy...

Żołnierze nie przestawali strzelać, świszczące kule pędziły wprost na Selim-Chana, a on nie przestawał tańczyć z jakąś dziką zaciekłością, z zapamiętaniem...

Z jego oczu sypały się iskry, z twarzy, z całego ciała ciekła krew... Kule przebijały jego ciało, jakby był tarczą, służącą do celu... A on nie przestawał tańczyć i wirować, jak wichur, w swoim dzikim tańcu...

Co chwila wydawał przy tym jakieś dziwne, przejmujące okrzyki. Okrzyki te przepojone były jednak nie rozpaczą i strachem, ale radością, ekstazą...

Tańczący wśród poświtu kul Selim-Chan wywierał wrażenie nadprzyrodzonego zjawiska. Nawet Kibirowa ogarnęło instynktowne przerażenie. Zadrżał na całym ciele, jakby w obawie, że za chwilę stanie się coś strasznego... Coś, czego zwykły człowiek nie potrafi nawet objąć swymi zmysłami...

Żołnierze z szeroko rozwartymi oczyma spoglądali na tę ścinającą krew w żyłach scenę:

— To diabeł! — przeszedł pomruk przez szeregi.

— Wysłannik piekieł! Szatan! — szeptało z przerażeniem.

— Kule nie mają nad nim władzy! — zauważył jeden z oficerów.

Kibirow milczał. Nie był zdolny słowa wymówić. Z drżącym sercem przyglądał się Selim-Chanowi... Teraz rozumiał, jak nigdy dotychczas, dlaczego Czeczeńcy tak bałwochwalczo uwielbiali tego człowieka... Dlaczego otoczyli jego postać cudownymi legendami i wierzyli w niego, jak w człowieka o nadprzyrodzonej mocy.

Grad kul sypie się na niego — a on tańczy!

Dziesiątki kul przeszywają jego ciało — a on tańczy!

Wokoło niego utworzyła się już prawie cała kałuża krwi — a on wciąż tańczy!!!

Skąd człowiek ma tyle siły? Czy jego wola jest tak nieugięta, że potrafi opanować wszelką fizyczną słabość?

Kibirowa ogarnia podziw i dziwny szacunek, uwielbienie nieledwie, dla tego mocarza... Gdzieś na dnie jego duszy budzi się dręcząca, bolesna myśl:

Szkoda takiego człowieka! Taki człowiek nie powinien zginąć tak przedko!

Czyż taki Selim-Chan nie mógłby być w innych warunkach wodzem narodu, bojownikiem o wolność...

Instynktowny strach, który opanował żołnierzy, sprawia, że strzelają teraz już raczej tylko z wewnętrznej musy, a nie dla spełnienia rozkazu. Chcą zgładzić „diabła“, unicestwić go. Unicestwić go za wszelką cenę! To też strzelają teraz ze specjalną zaciekłością i wściekłością, tym bardziej, że między nimi leży już kilka ofiar kul Selim-Chana.

Sypią na niego gradem kul. Ale on wciąż jeszcze tańczy!

Nagle wykonywuje jakiś dziwny, wirujący ruch całym ciałem, unosi w górę głowę i ręce, a po tym pada na ziemię, jak przestrelony ptak...

Czy już nie żyje?!

Kibirow rzuca rozkaz, żeby przestano strzelać. Jest teraz tak bardzo pod wrażeniem tej sceny, że nie pamięta nawet o własnej ranie, która krwawi. Nie odczuwa nawet bólu...

Teraz trzeba zbliżyć się do Selim-Chana, sprawdzić, czy już nie żyje.

Selim-Chan leży na ziemi, twarzą do góry. Oczy jego są na wpół przymknięte, z ust cieknie krew. Oba rewolwery wypadły z jego rąk, leżą teraz obok niego. Jedna ręka spoczywa nieruchomo na rękojeści kindżału, z którym się nigdy nie rozstawał, a druga jest kurczowo zaciśnięta w pięść...

Selim-Chan leży nieruchomo w kałuży krwi...

— Trzeba zobaczyć, czy oddycha jeszcze, — mówi Kibirow. — Możliwe, że już nie żyje.

Ale nikt nie rusza się z miejsca. Jakies nieokreślone przerażenie opanowało wszystkich.

— No, kto pójdzie zobaczyć? — pyta powtórnie Kibirow.

Z szeregów wysuwa się jakiś sierżant. Wysoki, zdrowy chłop, z grubymi, gestymi wosami.

— Ja pójdę... — oświadcza z uśmiechem. — Czego się mam bać?.. On już leży przecież martwy, to widać z daleka... Przede wszystkim zdejmę mu kindżał z pasa. Kul w rewolwerach także już przecież nie ma, więc co on mi może zrobić, gdyby nawet jeszcze żył!...

— Nie chodź! — mówi Kibirow.

Sierżant zbliża się do leżącego Selim-Chana. Przez chwilę stoi w oddaleniu dwóch-trzech kroków od niego i przygląda mu się uważnie.

— Nie żyje już, jak mi Bóg miły! — woła z zadowoleniem. — Oczy wylazły mu na wierzch, a na twarzy ani jednego drgnienia... Dali-Bóg, nie żyje!...

I pewnym już krokiem podchodzi do Selim-Chana, nachyla się nad nim, gotów mu wyciągnąć kindżał z pochwy.

Ale w tej samej chwili stało się coś strasznego...

Krótki okrzyk zdumienia i zgrozy wyrwa się z piersi żołnierzy... Tego się nikt nie spodziewał!...

W chwili, gdy sierżant nachyla się nad Selim-Chanem i prawie że wyciąga mu już kindżał z pochwy, w tej samej chwili konający Selim-Chan wykonywuje błyskawicznie szybki ruch ręką, sam wyciąga kindżał i z całą siłą, która jeszcze pozostała w jego organizmie, wraza go w brzuch sierżanta. Uderzenie jest tak mocne i kindżał wchodzi tak głęboko, że sierżant pada martwy obok Selim-Chana...

Prozrek od **BOLU GŁOWY**
DLA DOROSŁYCH ZE ZN. FABR.
KOWALSKINA
stoję się również
PRZY PRZEZIĘBIENIU
GRYPY i KATARZE

Scena ta wywarła na wszystkich wrażenie jakiegoś cudu... Jakiegoś nadprzyrodzonego zjawiska... Przez chwilę wszyscy stali, jak ośupieli...

Ale po chwili żołnierze opanowali się, podbiegli do leżącego nieruchomo ciała Selim-Chana i zaczęli strzelać do niego. Wkrótce po tym ciało to było przedziurawione, jak sito, w dosłownym znaczeniu przedziurawione...

Ostatnią oznaką życia Selim-Chana było kilkakrotne drgnienie, przy tym ręka jego, zaciśnięta w pięść, wzniosła się kilka razy w górę, jakby dla obrony przed wrogiem... a po tym leżał już zupełnie nieruchomo...

Żołnierze jednak i teraz jeszcze bali się go dotknąć... Aby być zupełnie pewnym, że Selim-Chan jest martwy, zaczęli przyszywać jego ciało ostrzami bagnatów...

— No i co? — zapytał Kibirow, sam sobie nie dowierając jeszcze, że Selim-Chan naprawdę nie żyje. — Czy oddycha jeszcze?

— Nie, nie ma już w nim ani znaku życia! — stwierdzili żołnierze, którzy przekuwali bagnętami martwe już ciało. — Przedziurawiony, jak sito!

Selim-Chan nie żył. To nie ulegało już żadnej wątpliwości.

Gdy położono trupem Selim-Chana, większy oddział żołnierzy udał się do wsi Alt-Alda, w której ludzie Selim-Chana oczekiwali już niecierpliwie swego wodza. Pragnęli już czym prędzej udać się do Groznego, gdzie mieli dokonać napadu na firmę „Nobel“...

Początkowo ludzie Selim-Chana stawiali opór, ale ogromna przewaga liczebna żołnierzy zmusiła ich do poddania się. Nie chcieli jednak żadną miarą uwierzyć w to, że Selim-Chan jest martwy, że żołnierze schwytali go w pułapkę i zastrzelili. Gdy oznajmiono im o tym, rozśmiali się na całe gardło i odpowiedzieli:

— Selim-Chan nie może umrzeć. On żyje. Wyście na pewno kogo innego zabili, a teraz mówicie, że jego... Tak, jak niemożliwe jest, żeby kula strąciła głowę El-brusa, tak samo jest niemożliwe, żeby kula dostała się do ciała naszego Chana...

Nie pomagały żadne twierdzenia. Nie chcieli w to uwierzyć...

Wtedy zaprowadzono ich do miejsca, na którym leżało martwe ciało Selim-Chana.

Zbliżyli się do umarłego z niedowierzaniem, pewni, że żołnierze oszukują ich. Gdy jednak zaczęli się wpatrywać w oblicze Selim-Chana, ich twarze wykrzywiły się straszliwie i przejmujący jęk wydarł się z ich piersi...

Przypadli do martwego ciała swego wodza i zaczęli całować jego pokrwawioną twarz, pokrwawione ręce, i płakali przy tym, i zawodziłi:

— To ty, Chanie!.. Czy to możliwe?... Czy to możliwe, żebyś ty nie żył?... Ty martwy?... O, Allah, Allah, dlaczegoś uśmiercił swego najwierniejszego sługę, najlepszego z najlepszych, Selim-Chana?...

Długo leżeli na jego martwym ciele, całując każdą jego częsteczkę. Z wielkim trudem udało się ich odciągnąć od ciała uwielbianego wodza.

— Ale gdzie jest Ali?... — zawołał Kadı, gdy oderwano go wreszcie siłą od Selim-Chana. — Gdzie jest najlepszy przyjaciel naszego Chana?... O, Ali nie zdoła tego znieść... Ali, Ali, gdzie jesteś?... Spójrz na naszego wodza... Zobacz, jak leży tu bez życia!... O Ali, Ali, gdzie jesteś?...

Ale Kibirow nie słyszał tych słów. Od razu po zabiciu Selim-Chana przewieziono go do szpitala, w którym po tym przeleżał przez dwa miesiące. To też nikt z otoczenia nie rozumiał, kogo to Kadı wzywa w chwili ogromnego nieszczęścia...

O śmierci Selim-Chana pisała obszernie cała prasa rosyjska i zagraniczna. Wszyscy musieli przyznać, że Selim-Chan był nieustraszoną, prawdziwie wielkim bohaterem. Żył jak bohater, i jak bohater umarł.

KONIEC.

Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afera pułkownika Redla

Polcja brazylijska przeprowadzając rewizję w mieszkaniu Hekailo, natknęła się na coś, co dobitnie świadczyło, że Hekailo jest austriackim oficerem.

26.

W dniu, w którym policja przeprowadziła rewizję w mieszkaniu Hekailo, upił się on w pestkę. Ostatnie przeżycia, silna tęsknota za ojczyzną i obawa, aby nie został poznany i przekazany władzom austriackim — to wszystko pchało go do częstego zaglądania do kieliszka. Przy butelce Hekailo zapomniał o swych kłopotach i dlatego też często pił.

Hekailo uciekając z Austrii, zabrał z sobą swój mundur oficerski, a przybywszy do Brazylii i stwierdziwszy, że jest poszukiwany przez policję, ukrył się na strychu. A gdy upijał się, wchodził na strych, wkładał mundur

majora austriackiego, następnie wchodził do swego pokoju i przyglądał się w lustrze.

— Ech, Hekailo, Hekailo, — mówił do lustra, uważnie przyglądając się sobie. — Co się z tobą stało? Jak pięknie wygladałeś w mundurze majora! Wszyscy poważali ciebie, wszyscy otaczali cie szacunkiem, a dziś — dziś, głupcze, jesteś ścigany jak wściekły pies. Nawet w dalekiej Brazylii nie dają ci spokoju! Ach, Hekailo, Hekailo, co się z tobą stało?

Głaskał pieczołowicie mosiężne guziki munduru, naramienniki i miękkie sukno. W oczach pojawiły mu się łzy...

I właśnie w chwili, gdy policja pukała do drzwi jego mieszkania, Hekailo, jak już wspomnieliśmy, był pijany. Stał przed lustrem ubrany w mundur austriackiego

oficera i mówił do siebie, skarżąc się na swój los...

— Kto to może pukać? — pomyślał zamroczony alkoholem i chwiejnym krokiem podszedł do drzwi.

Gdy ujrzał przed sobą policję, natychmiast otrzeźwiał. Momentalnie zdał sobie sprawę, że wpadł, że sam się zdemaskował, albowiem mundur oficera austriackiego dobitnie mówił kim jest.

— No, teraz już nie mamy potrzeby przeprowadzać rewizji — oświadczył z ironią jeden z agentów. — Pan Karol Weber bardzo ładnie wygląda w mundurze austriackiego oficera.

W pierwszej chwili Hekailo próbował nawet się bronić. Oświadczył, że kupił mundur na rynku, ale w żaden sposób nie mógł wskazać, u kogo go nabył. Jednakże po kilkugodzinnym przesłuchaniu, widząc, że i tak mu to nie pomoże, zmienił taktykę i przyznał się, że jest poszukiwanym przestępcą, którego zamierzano wydać władzom austriackim.

Hekailo został umieszczony w więzieniu w Rio de Janeiro. Miał tam przebywać do chwili załatwienia między obu państwami

wszystkich formalności, związanych z wydaniem go.

Został umieszczony w pojedynczej celi. Z początku był nieprzytomny z rozpaczy, ale po kilku dniach pogodził się z losem.

— Co mi zrobisz? — myślał. — Najwyżej skazasz mnie na zdefraudowanie pieniędzy państwowych na kilka lat więzienia.

Sądził bowiem, że w Austrii nie wiadano o jego działalności szpiegowskiej i dlatego ze spokojem spoglądał na niebezpieczeństwo w oczy. O, gdyby tam wiadano, że pracował na rzecz obcego mocarstwa, że sprzedał kilka ważnych dokumentów szpiegom-lichwiarzom, wówczas byłoby z nim bardzo marnie; wówczas musiałby się pożegnać z życiem.

Ale Hekailo był przekonany, że o tym w Austrii nie wiadano. Pewność ta opierała się przede wszystkim na tej okoliczności, że władze brazylijskie zarzucały mu tylko jego kryminalne przestępstwa, nie wspominając słowem o szpiegostwie.

Pewnego dnia do celi jego wszedł strażnik, który położył rewolwer na stoliku i nie wymówiłszy słowa, oddalił się.

— Co to ma znaczyć? — Czuł się Hekailo. — Dlaczego wniesio-

no do mojej celi rewolwer? Czy w ten sposób chciano mi dać do zrozumienia, że powinienem odebrać sobie życie? Czy też chcą mnie tylko wypróbować lub sprokować?

Hekailo obejrzał rewolwer i stwierdził, że jest naładowany. Doszedł do wniosku, że władze brazylijskie chcą go sprokować, bo z jakich innych względów danoby mu broń?

Hekailo nerwowo spacerował po celi, nie przestając myśleć o tej historii z rewolwerem. Co chwila zerkał na czarną stal, oglądał ze wszystkich stron rewolwer i smutno potrząsał głową.

— Oni sądzą, że zastrzelił się? Cha, cha, cha... Nie jestem jeszcze takim głupcem!

Znowu pojawił się strażnik i zawołał:

— Jedzenie gotowe!

— Bardzo pana przepraszam, chciałem pana zapytać o coś — rzekł Hekailo. — Czy może mi pan wyjaśnić w jakim celu położy pan rewolwer na stoliku?

Strażnik przez chwilę ze zdumieniem przyglądał się Hekailo, a następnie zapytał:

— Czy naprawdę nie wie pan

Dalszy ciąg na str. 5-ej

Ludzie, których wiosna wyrwa ze szponów nędzy

Roboty publiczne w Warszawie już się rozpoczęły

Wiosna, to okres radosny nie tylko dla zakochanych, ale również i przede wszystkim dla wielkich rzesz robotników sezonowych.

Po zimowej, nieznośnie długiej przerwie w robotach publicznych, przerwie, która równoznaczna jest dla tych ro-

botników z kilkumiesięcznym okresem skrajnej nędzy, budzą się do normalnego życia ludzie pracy, żywiej uderzają ich serca, wstępuje w nich otucha, a wraz z nią przeświadczenie, że przecież są obywatelami pożytecznymi, że przecież się do czegoś przysiadają.

A oto właśnie nadeszła wyprzedzająca wiosna! Rozpoczynają się już roboty publiczne. Poza tym prowadzone są już liczne roboty budowlane i ziemne przez przedsiębiorców prywatnych.

"KOCHANA WIOSNA"

— Kochana wiosna zawitała do nas w tym roku wcześniej, to też interweniowaliśmy u P. Premera i ministra Opieki Społecznej o przyspieszenie rozpoczęcia robót inwestycyjnych — mówi nam w Związku Robotników Sezonowych. — Mamy nadzieję, że właśnie na skutek naszej interwencji zatrudniono już dotychczas na miejskich robotach około 15 proc. wszystkich zarejestrowanych robotników sezonowych. Stanowi to oczywiście, przysłowiową kroplę w morzu, tym nie mniej jednak powitana ona została przez rzesze robotnicze po prostu z entuzjazmem.

Już dobre parę tysięcy rodzin wyrwano w ten sposób ze szponów nędzy!

Prześliśmy także czynniki rządowe o zwiększenie liczby dni roboczych w tygodniu oraz o wyrównanie płac odpowiednio do wzrostu drożyzny. Na razie bowiem robotnicy sezonowi zatrudniani są tylko przez 4 dni w tygodniu, przy czym dniów-

ka niewykwalifikowanych wynosi 4 zł, zaś wykwalifikowanych 6 zł.

PRACA WRE!

Na miejskich robotach inwestycyjnych w Warszawie, prowadzonych w związku z przygotowaniem terenu Siekierki pod zabudowę, praca wre w najlepsze: rażno uwijają się robotnicy, dzwonią łopaty i oskardy.

Co chwilę dolatują do nas głosy furmanów:

— Hoop! Rrrazem! Hoop! Rrrazem!

To starsi robotnicy, nazywani „przedownikami”, podają komendę przy przetaczaniu ciężkich głazów.

Równocześnie dolatują do nas głosy furmanów:

— Odsię! Ksobiel!

I małe, zwrotne wozy, nalożone do pełna ziemią, bądź gruzem, toczą się po rozkopanym, wyboistym terenie.

Konie okryte pianą, ludzie złani potem... Ciężko mięśniom, lecz lekko sercom!... Miły, radozący szczerze oczy widok. Mi mu woli przychodzi na myśl ul. pełen pracowitych pszczoł, lub

pełne pracowitych mrówek mrowisko..

— Hocop! Rrrazem! Hocop! Rrrazem!

— Odsię! Ksobiel!

— Mamy nareszcie pracę! Koniec bezczynności! Koniec nędzy! — zdają się mówić pogodnie, wesołe spojrzenia robotników. (I).



Statek szkolny „Dar Pomorza”, który jest jednym z najpiękniejszych żaglowców pływających po morzach świata.

Kalendarz dnia

CZWARTEK

24 MARZEC

Gabriela arch., Szymona, Tymot. Słowiański; Zbislawa. Słońca wsch. 5.32, zach. 10.7. Księżyc wsch. 1.39, zach. 17.55.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1241 Spalenie Krakowa przez Tata-
rów.

1615 Zwycięstwo hetm. Chodkiewicza
pod Smoleńskiem.

1794 Uroczysta przysięga T. Kościusz-
ki w Krakowie.

1917 W Petersburgu powstaje polski
związek wojskowych.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Marzec zrazu chmurny, przy końcu
błotny.

Snop czyni dużo omlotny.

CIEKAWY WIADOMOŚCI:

Mózg dorosłego mężczyzny waży
przeciętnie 1 kg 358 gramów, a ko-
biety o jakie 100 gramów mniej.

2 x dziennie
za **1 grosz**

IDEALNIE CZYSZCI ZĘBY
MYDEŁKO DO ZĘBÓW
CHERYS
O NIEZRÓWNYM SMAKU

Na małej wokandzie...

Matczyne serce

czyli: „Przygoda szczerego człowieka”

(A. E.) Pani Teresa Dzianko siedziała na ogrodowej ławce, a córeczka jej bawiła się lalką. Dziewczyńce przyglądał się z uśmiechem pan Augustyn Lu-
lek, który trącił w pewnym momencie czytającego gazetę jej-
jęgomościa.

— Spójrz no pan, panie.

— Daj mi pan spokój! — krzywił się jegomość. — Wi-
dzisz pan, że czytam.

— Ale przypatrz się pan tej

dziewczyńce — uśmiechnął się

słodko pan Augustyn — jakie

to śliczne bobo.

— A właśnie, że nie będę pa-
trzał!

— Ta mała ma naprawdę

miłą łacjatkę — ciągnął pan

Augustyn. — Prawdziwa przy-
jemność mieć takiego dzieciaka.

Zresztą, co dziwnego, że có-
reczka taka ładna, o wiele ma

taką piękną mamusię?

Pani Teresa pęczniała z ra-
dości, słysząc tak wyszukane

komplementy i — wiedząc, że

nie przystoi od razu zawierać

zwiąomości z nieznanym męż-
czyzną — spoglądała w milcze-
niu na pana Augustyna rozmar-
zonymi oczami.

— Maluśka! Cacy! — wołał

pan Augustyn. — Spójrz no

pan — trącił w bok sąsiada —

nie przedko pan takie dziecko

zobaczysz.

— Nie przesładaj pan!

Nie spojrzę wprzód, aż skończę

gazetę.

— Chodź tu, maluśka. Jak

się nazywasz?

— Stefcia.

— Powiedz swojej mamusi,
że jest bardzo sympatyczna.

— Nie chce.

— Dlaczego?

— Bo pan brzydki.

— Ależ, Stefciu, pan wcale

nie jest brzydki, przeciwnie —

wtrąciła mamą, patrząc miłoś-
nie na pana Augustyna. — Nie

znasz się na urodzie.

W tym właśnie momencie

skończył gazetę siedzący obok

jegomość. Złożył ją, schował

do kieszeni i spojrzął na dzie-
wczynkę.

— To ta mała, o której pan

mówiłeś?

— Ta sama.

— To pocios mnie pan trącił-
wał? Przecież brzydkie toto,

jak małpa.

Czego mnie pan trącasz? —

ciągnął nieznamy, nie widząc

ostrzegawczych spojrzeń pana

Augustyna. — Przecież to praw-
dziwie paskudztwo.

Ja bym taką szkaradę przez

okno wyrzucił. Oj! Co to! —

jęknął niefortunny jegomość,

ujrzawszy czerwona ze złości

twarz pani Teresy. — Czy to

matka? A, w takim razie prze-
prasze, pomyliłem się, dzie-
cko faktycznie ładne...

Ale było już za późno.

W sądzie pokrzywdzony pan

Władysław Mienkowski dowo-
dził, że to nie jego wina, iż ma-
ją pani Teresy to taki kiepski maj-
ster.

— U mnie, proszę sądu —

mówił — co na sercu, to na je-
zyku. Jeszcze takie prawa nie

wyszli, żeby za to po buzi da-
wać.

Sąd skazał panią Teresę na

dwa dni aresztu.

W szpitalu dla umysłowo cho-
rych w Tworkach popełnił sam-
obójstwo groźny przetępca,
20-letni Jan Sikora, który miał
na sumieniu kilkanaście podpa-
leń i który został skierowany
do Tworek na obserwację psy-
chiatryczną decyzją kaliskiego
Sądu Okręgowego.

Jan Sikora pochodził ze wsi
Łągienniki pod Wieluniem.
Przed kilkoma miesiącami w
w okolicach Wielunia szerzyły
się w zastraszający sposób po-
żary. Prawie co noc w innej
wsi wybuchał pożar i pastwa
płomieni padały zabudowania
gospodarskie. We wszystkich
wpadkach władze ustalały, że
pożar wybuchł wskutek podpa-
lenia. Na trop przestępcy je-

Tylko Polonia!

Strzały w hotelu

Znany hotel - pensjonat zako-
piański „Bristol” był terenem
krwawego zajścia.

Właściciel pensjonatu dr. Jó-
zeif Dec, zauważył, że służba
pije wódkę. Polecił więc prze-
wać libację i zabrał się do pra-
cy. Na tym tle doszło do awan-
tury w czasie której portier, 35-
letni Władysław Janowicz, pię-
ciokrotnie strzelił do dr. Deca.

Ciężko rannego właściciela
pensjonatu przewieziono do
szpitala a za zbrodniarzem, któ-
ry zbiegł w góry w kierunku
Giewontu, wszczęto pościg.

GRAMOFONY RADIOWE

PIĘKNIE GRAJĄ

Nowe modele. TANIO

„POLSKA PLYTA”

Marszałkowska 104

dnak nie można było wpaść.
Został on ujęty tylko dzięki
przypadkowi. Jeden z gospoda-
rzy wyszedłszy przed dom, ujr-
zał jakiś cień pod stodołą. Po-
biegł w tamtym kierunku i ujął
podpalacza, w chwili gdy za-
mierzał zapalić wiązkę słomy
oblanej naftą.

Podpalacz przyznał się do za-
rzucanych mu czynów, tłumac-
ząc się, że jakaś tajemnicza si-
ła pchała go do zbrodni. Widok
szalejącego ognia sprawiał mu
niewymowną przyjemność. Spra-

wa oparła się o Sąd Okręgowy
w Kaliszu, który na niasek o-
bronicy Sikory, postanowił skie-
rować podpalacza na 6-tygo-
dniową obserwację do Tworek.

Wczoraj podczas pory obia-
dowej, gdy wszyscy chorzy uda-
li się do jadalni, Sikora pozos-
tał sam w sali. Wykorzystał
ten moment w ten sposób, że
powiesił się na skręconym
prześcieradle, umocowawszy je
do poręczki łóżka. Gdy służba
szpitalna odkryła samobójstwo
Sikora już nie żył.

Nigdy nie jest zapóźno myśleć o zdrowiu, tym bardziej jeżeli
cierpisz na chorobę nerek, pęcherza, wątroby, kamieni żół-
ciowych, ziej przemiany materii, na bóle artretyczne, czy po-
dagryczne, wzdęcie brzucha, odbijanie się lub skłonności do
obstrukcji. — Pamiętaj, że nigdy nie będzie zapóźno, o ile
używać będziesz ziół moczopędnych „DIUROL”, które zapo-
biegają nagromadzeniu się kwasu moczowego i innych szko-
dliwych dla zdrowia substancji, zatruwających organizm. —
Dziś jeszcze kup pudełeczko ziół „DIUROL”, a gdy przeko-
nasz się o dodatnich skutkach ich działania, zalecać będziesz i swym
znajomym. Sposób użycia na opakowaniu. Oryginalne ZIOŁA „DIUROL”
GASECKIEGO (z kogutkiem) sprzedają apteki i składy apteczne.

W sidłach szantażu

(Dalszy ciąg ze strony 4-ej)

w jakim celu?

— Nie, nie wiem.

— Ze względów czysto huma-
nitarnych.

— Ze względów czysto huma-
nitarnych? — powtórzył Hekailo.

— No, tak, dziwi mnie, że pan,

były wojskowy, nie orientuje się

o co idzie...

— Muszę jednakże przyznać,

że nie orientuję się...

— Władze brazylijskie są bar-
dzo humanitarne i rozumieją cięż-
ką sytuację w jakiej pan się zna-
duje. Aby nie musiał pan znosić

moralnych katuszy w swojej oj-
czyźnie, dają panu możliwość wy-
mierzenia sobie sprawiedliwości i

wpakowania sobie kuli w głowę.

Czy nie jest to humanitarny czyn?

— Niestety, nie skorzystam z

tego — rzekł Hekailo, uśmiecha-
jąc się — może pan zabrać rewol-
wer.. ponieważ chcę jeszcze żyć...

— No to już pańska sprawa,

chcieliśmy tylko panu pokazać,

że potrafimy być humanitarni...

— Dziękuję panu za jego szla-
chetność — odparł z ironią He-
kailo.

Jeszcze tego samego dnia zabra-
no z celi Hekailo rewolwer, a
strażnicy zaczęli odnosić się do
niego wrogo.

— Daje się człowiekowi możli-
wość wybrnięcia z honorem z je-
go paskudnej sytuacji — mówili
między sobą strażnicy — a on
drży przed śmiercią. Woli stanąć

przed sądem w swojej ojczyźnie
oskarżony o kradzież i defraudacja-
cję, niż bohatercko strzelić sobie
w głowę.

Ale Hekailo nie chciał wcale
grać bohatera. Dlaczego miał po-
zbawiać się życia? Czy popełnił
przestępstwo z chciwości, ze złych
instynktów? Kochał tylko bardzo

silnie i miłość ta sprowadziła go
z drogi uczciwości, opowie o tym
sędziom, przedstawi im swą tra-
giczną sytuację, a oni go zrozumi-
mieją i wydadzą łagodny wyrok.

Po kilku dniach drzwi celi ot-
worzyły się. Na progu ukazał się
strażnik i oświadczył:

— Proszę za mną, jedźcie pan

do Austrii.

(Dalszy ciąg jutro).

Polska zwycięża Estonię 12:4

Drugie zwycięstwo naszych pięściarzy podczas wyprawy bałtyckiej

We wtorek wieczorem rozegrany został w Tallinie międzynarodowy mecz bokserski pomiędzy Polską i Estonią. Zwyciężyła Polska w stosunku 12:4 (6:2 według miejscowej punktacji).

Zawody rozpoczęły się jak zwykle od powitań, wymiany upominków i odegrania hymnów narodowych obu państw. Liczne zgromadzona publiczność urządziła przy tym Polakom bardzo gorącą owację. Po tych wstępnych uroczystościach rozpoczęły się właściwe zawody.

Drużyna Polska walczyła lepiej niż w Helsińgorsie, zwłaszcza poprawa zaznaczyła się w formie Sobkowiaka i Wasiala. Kajnar zaprezentował się również znacznie lepiej niż na meczu z Finlandią, mimo że swoją walkę i tym razem przegrał. Jedynie Doroba był nieco słabszy niż w Helsinkach, częściowo może dlatego, że trafił na najlepszego z bokserów estońskich Raadika.

Estońscy bokserzy przedstawiają obiecujący materiał ale o dużych braku technicznych. Najlepszym z nich był Raadik. Niezłe zaprezentowali się również Toppel w muszej, Seepere w piórkowej i Kanepi w lekkiej.

SOBKOWIAK BIJE TORPELA
W pierwszej walce w wadze muszej Sobkowiak pokonał Torpela.

Walka była początkowo wyrównana, ale poczynając od 2-ej rundy do ataku przechodzi Sobkowiak, który jeszcze powiększa swoją przewagę w trzecim starciu. Stan meczu 2:0 dla Polaka.

KOZIOLEK PODWYŻSZA WYNIK DO 4:0.

W wadze koguciej Koziolek pokonał Griidina. Polak walczył z wielką ambicją i doskonale rozwiązał walkę pod względem taktycznym. Twardy i wytrzymały Estończyk początkowo stawiał silny opór, ale w trzeciej rundzie był już zupełnie wyczerpany. Stan meczu 4:0 dla Polaka.

TRZECIE ZWYCIĘSTWO POLAKA.

W wadze piórkowej Czortek wygrał zdecydowanie na punkty z Seepere. Walka była początkowo równorzędna, stopniowo mimo rozpaczliwej obrony Estończyka inicjatywę przejmują Polak i nie oddaje jej do końca spotkania. Stan meczu 6:0 dla Polaka.

PIERWSZE ZWYCIĘSTWO ESTONCZYKÓW

W wadze lekkiej Kajnar przegrał z Kanepi. W pierwszej rundzie zanosiło się nawet na zwycięstwo Polaka, ale od drugiego starcia zaznacza się przewaga Estończyka. W trzecim starciu Polak otrzymuje ostrzeżenie za nieczystą walkę.

WASIAK NOKAUTUJE STEPULOWA

W wadze półśredniej Wasiak nokautował w drugiej rundzie Stepulowa. Wasiak od pierwszej chwili przechodzi do ataku nie pozwalając swemu przeciwnikowi dojść do głosu. Pod koniec rundy jeden z ciosów Polaka zwała Estończyka na deski. W drugim starciu Stepulow stawia wszystko na jedną kartę, ale rozpaczliwy jego atak niewiele mu pomaga. Nowy cios Polaka kończy się nokautem. Polska prowadzi 8:2.

PISARSKI WYGRYWA Z REINKE

W wadze średniej Piarski bije na punkty Reinke. Polak ma zdecydowaną przewagę we wszystkich trzech rundach. Estończyk okazuje duży respekt dla pięści Polaka i ogranicza się wyłącznie do obrony.

Stan meczu 10:2 dla Polaka.

PORAZKA DOROBY
W półciężkiej Doroba przegrywa

z Raadikiem. Od pierwszej chwili za znacza się przewaga Estończyka, który kilkakrotnie celnie trafia Polaka. Doroba z początku rundy słabnie i inicjatywę pozostawia przeciwnikowi. Stan meczu 10:4 dla Polaka.

PILAT NOKAUTUJE

W wadze ciężkiej Pilat wygrał przez techniczny k.o. w drugiej rundzie z Kolu. Estończyk w pierwszych chwilach broni się przed gwałtownymi atakami Polaka, ale pierwszy cios zwała go z nóg. W drugiej rundzie Estończyk ładuje znowu kilka razy na deskach i sędzia przerywa nierówną walkę. Ostateczny stan meczu 12:4 dla Polaka.

W ringu sędziował Peter Matsov, na punkty Fin Paajamen Polak Derda i Estończyk Sihaste. Widzów około 1500. Publiczność na ogół zachowała się obiektywnie, nagradzając polskich bokserów oklaskami.

Lichtenstein śladem Austrii

VADUZ. W całym księstwie Lichtenstein zaczyna coraz bardziej wzrastać agitacja narodowo-socjalistyczna za przyłączeniem księstwa Lichtenstein do Niemiec.

Rząd księstwa Lichtenstein oświadcza na łamach swojej prasy, że będzie dokładał wszelkich starań, ażeby przeszkodzić Anschlussowi księstwa Lichtenstein do Niemiec.

Śmierć pod samochodem

Pod kołami taksówki w Poznaniu zginął wczoraj rano 5-letni chłopiec, Tadeusz Springer. Wbiegł on nagle na jezdnię w Alejach Marcinkowskiego i został najechany przez taksówkę, ponosząc śmierć na miejscu.

Strzał w kancelarii adwokata

Tragiczne zakończenie sądu polubownego

W dniu wczorajszym rozegrała się gorsząca awantura, zakończona postrzeleniem jednego z przeciwników.

W kancelarii adwokata Braudego przy ul. Elektoralnej 1, w Warszawie odbywał się sąd polubowny pomiędzy współwłaścicielami kamienicy znajdującej się przy ul. Pańskiej Nr. 84, Adolfem Brombergiem i kuzynem jego Ignacym Baumritterem, byłym przodownikiem polij.

W pewnym momencie pomiędzy oboma panami wybuchła sprzeczka. Baumritter rzucił się na swego kuzyna z pięścią, usiłując go bić.

Napadnięty Bromberg wyrwał się z rąk napastnika i wy dobywszy z kieszeni rewolwer wystrzelił w jego kierunku. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności Baumritter uniknął śmierci. Kula trafiła go w lewe przedramię.

Obecni w kancelarii adwokata ci rozbroili szaleńca i natychmiast zaalarmowali jedno z prywatnych pogotowi lekarskich.

Przybyły lekarz opatrzył brojącego krwią Baumritera, po czym karetka przewiozła go do lecznicy prywatnej na ul. Zielnej Nr. 15.

Zawiadomiona o wypadku policja aresztowała sprawcę postrzelenia i wdrożyła dochodzenie.

Armia Rzeszy oddała honory wojsku węgierskiemu na pograniczu

BUDAPESZT. Oficjalnie komunikują, że wczoraj nad granicę węgierską w pobliżu m. Lopron przybyły 2 szwadrony kawalerii niemieckiej pod dowództwem pułkownika, celem

oddania honorów armii węgierskiej.

Ze strony węgierskiej w uroczystości wzięły udział 2 szwadrony Honwedów. Po wymianie honorów oddział niemiecki powrócił do swego garnizonu.

Potyczka żydowsko-arabska trwała pół godziny

JEROZOLIMA. W pobliżu granicy Libanu doszło wczoraj rano do zbrojnego spotkania pomiędzy 50 Arabami i 80 Żydami. Potyczka trwała około pół godziny.

Urzędowo donoszą, że liczebnie słabszy oddział Arabów wy-

cofał się wobec przeważających sił żydowskich. Po stronie żydowskiej jedna osoba została zabita, jedna ciężko ranna. Od dział Arabów poniosł również straty, których jednak dotychczas nie zdołano ustalić.

Obozy koncentracyjne w Sowietach mnożą się, jak grzyby po deszczu

MOSKWA. Rosję Sowiecką pokrywa coraz gęstsza sieć obozów koncentracyjnych. Obecnie, wśród wielkich obszarów leśnych wzdłuż rzeki Czuluym (dopływ rzeki Ob) na Syberii Zachodniej utworzono nowy obóz koncentracyjny, w którym zaprowadzono szczególnie surową dyscyplinę.

Obóz ten obliczony jest na 20.000 więźniów politycznych,

którzy będą używani do najcięższych prac przy wyrębie lasu, budowie dróg.

Na półwyspie Kolskim (najbardziej wysunięty na północ cypel Rosji Europejskiej) utworzono nowy obóz koncentracyjny dla zesłanych żołnierzy czerwonej armii, którzy są przeznaczani do najcięższych robót górniczych w truscie „Apatit”.

Otwiera się droga do Kowna

(Początek na stronie I-ej). Załatwienie zatargu polsko-litewskiego wywołało duże zainteresowanie kół sowieckich. Poselstwo sowieckie w Kownie gości od ubiegłej soboty 4 obserwatorów, którzy przybyli tu z Moskwy. Wczoraj przyjechało jeszcze dwóch innych, przy czym jeden z nich, Siemionow, prawdopodobnie z Warszawy.

W stolicy Litwy mówi się co raz poważniej o mianowaniu na stanowisko posła litewskiego w Warszawie dr. Szaulisa, obecnego posła litewskiego w Berlinie.

Mimo akcji siania niepokoju i hasel podburzających przeciw Polsce, całe pogranicze litewskie na odcinku granicznym z Polską żyje w radosnym oczekiwaniu nawiązania normalnych stosunków między obu krajami.

Ludność miejscowa w wioskach i miasteczkach, wegetująca wskutek „chińskiego muru”, jaki rozdzielał dwa państwa, w nędzy, teraz obiecuje sobie duże możliwości handlo-

we, nie mówiąc już o korzyściach, wypływających z ruchu turystycznego.

UŁANI I SAMOLOTY BOMBOWE

RYGA. Omawiając w korespondencji z pogranicza litewsko-polskiego nastroje, jakie panowały po stronie litewskiej, korespondent dziennika „Jaunas Sinas” stwierdza, iż fakt pokojowego załatwienia zatargu między Polską a Litwą został bardzo radośnie przyjęty przez ludność litewską, zamieszkałą na pograniczu, która przez parę dni żyła w obliczu groźby wojny.

Szczególnie piorunujące wrażenie wywarł po stronie litewskiej fakt pojawienia się na pograniczu naszych ułanów i ciężkich samolotów bombowych.

Według korespondenta „Jaunas Sinas”, specjalnie wystraszeni byli urzędnicy litewscy, zamieszkujący na pograniczu, którzy w ostatnich dniach na gwałt likwidowali swe domy i wysyłali rodziny do Kowna.

Ślub z przeszkodami

Nieznana awanturka poturbowała dotkliwie narzeczonego

Do godnego pożalowania incydentu doszło w zakrystii kościoła św. Aleksandra.

Wczoraj o godz. 17.30 przybyli do kościoła Janina Durnaj lat 24, przy rodzicach (Wspólna 35) i Józef Ducki lat 27, szwec (Wiejska 7) w celu wzięcia ślubu. Gdy narzeczeni znajdowali się w zakrystii załatwiającej formalności przedślubne nagle do zakrystii wdarła się kobieta, wydobyla ukrytą pod płaszczem butelkę i wymierzyła nią cios w głowę Duckiemu. Szkło rozprysło się.

W obronie rannego stanął ksiądz. Niepoczytalna kobieta poczęła szarpać księdza, Jana Stolarczyka. Odgłosy awantury wywołały zrozumiałe oburzenie wśród wiernych. Awanturkę wyprowadzono z zakrystii.

W czasie wyprowadzania kobieta krzyczała, „Daj dzieciom chleba i wtedy bierz ślub!”

W pewnej chwili gdy ks. Stolarczyk zamykał drzwi, awanturka pełnęła tak silnie drzwi że przycięła księdzu palce ręki.

Przed kościołem zgromadził się tłum przechodniów.

Przybyła policja z trudem przeprowadziła awanturkę do pobliskiego 13 kom. PP. przy ul. Hożej.

Rannego w głowę Duckiego opatrzone, jak również księdzu nałożono opatrunek.

Wobec niespodziewanego zajścia ślub odłożono do godz. 19.00 bez udziału publiczności, bowiem zarządzono zamknięcie drzwi.

Kobieta zatrzymana, sprawczyni, nie chce wyjawić nazwiska. Również i Ducki twierdzi, że kobieta ta jest mu nieznana.

Straszna śmierć w maglu

Walek zmiażdżył kobiecie głowę!!

42-letnia Maria Burde, bezrobotna (Targowa 14 na Pradze) udała się do magla Janiny Mazurek, mieszczącego się w tym samym domu.

Przygotowawszy walek z bielezną, Burde przechyliła się przez barierę ochronną, by podłożyć bieleznę pod magiel.

Właścicielka magla ostrzegła kobietę, by miała się na baczności i nie dochodziła z tej strony, gdzie znajdują się walegi magla, lekkomyślna kobieta

nie bacząc na otrzymane przecze.

W czasie pracy elektrycznej, ponownie przechyliła się przez barierę, by poprawić walek z bielezną.

Podczas tego, Burde zapląta

ła włosy między walec magla, które pociągnęły nieszczęśliwą i zmiażdżyły jej głowę. Burde padła trupem na miejscu. Zwołała ofiarę własnej nieostrożności zabezpieczono. Policja prowadzi dochodzenie.

Tragiczny wypadek motocyklowy

W dniu wczorajszym wydarzył się w Alejach Ujazdowskich przed Łazienkami w War-

szawie wstrząsający wypadek motocyklowy.

Jadący z nadmierną szybkością motocykl Nr. MO1-357, prowadzony przez 30-letniego pilota szybocowego Mieczysława Spyry (ul. Wolska 13) wpadł na słup latarni ulicznej.

Przybyła na miejsce straszne go wypadku karetka Pogotowia Prywatnego 8-75-75, przewiozła nieszczęśliwego motocyklistę, który doznał szeregu ciężkich obrażeń, do szpitala Dzieciątka Jezus, gdzie po upływie godziny zmarł, nie odzyskawszy przytomności.

Szczątki strzaskanego prawie doszczętnie motocykla zabezpieczono na miejscu do czasu ukończenia dochodzenia, które prowadzi IX komisariat policji.

Brzydki romans w pensjonacie

Ofiarą uwodziciela padła żona przemysłowca

Do warszawskich władz śledczych wpłynęła sensacyjna skarga przeciwko Aleksandrowi H-gowi, synowi znanego przemysłowca i właściciela kilku domów w stolicy.

Młody H-g, bawiąc w Otwocku, poznał w jednym z pierwszorzędnym pensjonatów przebywającą na kuracji żonę poważnego przemysłowca.

Znajomość rychło przeistoczyła się w romans. Po krótkiej idylli, powróciwszy do Warszawy, kobieta stwierdziła

z przerażeniem, że zapadła na groźną chorobę weneryczną.

Nieszczęśliwa, lekkomyślna małżonka wyznała wszystko swemu mężowi, który opierając się na art. 245 KK. złożył do władz prokuratorskich skargę na uwodziciela.

Oskarżonemu grozi kara arestu do lat trzech.

Sensacyjna skarga wywołała ogromne poruszenie w sferach przemysłowych, gdzie zarówno skarżący, jak i oskarżony są dobrze znani.

Z. KAMINSKA

dziewczyzna do wszystkiego

niezwykle dzieje pięknej dziewczyny na wielkomijskim bruku.



Frania Snopkówna przybyła do obowiązków do Warszawy, jako młoda dziewczyna, naiwna, prosto ze wsi. Tu padła ofiarą cynicznego uwodziciela. Mimo wielu przeżyć i przykrości, udało jej się jakoś utrzymać na powierzchni życia na wielkomijskim bruku. Synka swego umieściła w domu im. ks. Boduana, a sama otrzymała dobre miejsce u bogatych państwa Arcińskich.

Miejsce to dostala za protekcją przypadkowego znajomego.

Nie domyślała się Frania, co to za człowiek ten pan Sterczyński i jego przyjaciel Gacus. Zjawili się oni pewnej niedzieli, kiedy w mieszkaniu była tylko Frania i odwieczny. Odwiecznego Feliksa ogłuszyli kastetem, mieszkanie obrabowali, a kiedy Frania nie chciała uciekać ze Sterczyńskim, nahlili i jej guza.

Mimo to padło na nią podejrzenie o współdziałanie i Frania została osadzona w więzieniu na Dzielnej.

Frania została zwolniona za kaucją, którą złożył za nią pan Arciński. Ten fakt i powrót Frani do mieszkania państwa Arcińskich wywołał wielką awanturę pomiędzy małżeństwem. Pan Arciński opuścił dom i zabrawszy swego lokaja Mikołaja, gospodynię panią Kaczkowską i Franię, wyjechał na wieś, do swego majątku.

Tu zwolnił Franię od obowiązków służącej, nakazawszy jej towarzyszenie sobie.

Tak się zaczęły dziwne dni mojego życia w Lidku, jak się nazywał ten majątek pana Arcińskiego.

Dziwne dni... Bardzo dziwne.

Kiedy teraz je wspomniłam, wydaje mi się, że to był tylko sen. Że to nie było naprawdę, albo może czytałam o tym w jakiej książce.

Szczególnie z początku byłam taka oszołomiona odmianą, jaka zaszła w moim życiu, że zadawałam sobie pytanie:

— Czy to ja jestem, Frania Snopkówna, czy tylko przyglądam się jakiejś innej dziewczynie i tak wiem dokładnie, co się z nią dzieje?

Szczególnie w pierwsze dni byłam jakby zupełnie odurzona. I mówiąc prawdę, było mi jakoś głupio i przed panią Kaczkowską i przez panem Mikołajem i przed innymi, że ja nic właściwie nie robię, tylko wysiaduję na tarasie niedaleko pana Arcińskiego, czytam książki lub gazety.

A już najbardziej wstyd mi było pokazać się w pałacu, kiedy pewnego dnia wyjechaliśmy z panem Arcińskim do miasta.

Małe to miasteczko, ale bardzo ładne, niedaleko jeziora, wśród lasów. Sklepy w nim takie, jak w Warszawie, aż dziwno. Na rynku w jednym takim sklepie, chyba największym w całym miasteczku, pan Arciński kazał mnie wystroić w nową, piękną sukienkę. A potem tak chodził ze mną, od sklepu do sklepu i coraz to sobie przypominał, że a to dobrze by było mi kupić, a tamto.

Wstydziłam się słowa powiedzieć, przykro mi było tak się gwałtować, ale co miałam robić?

Przypomniał mi się pan Sterczyński, jak był ze mną w wielkim sklepie w Warszawie. Ale to było zupełnie inaczej.

Nie wiedziałam, czy mam się cieszyć z nowych pantofelków, sukienki, kapelusza na głowie, rękawiczek, własnej torebki, jakie noszą wszystkie ładnie ubrane kobiety w Warszawie, czy wstydzić się tego. Wiedziałam tylko, że będzie mi wstyd przed panią Kaczkowską, przed panem Mikołajem, kiedy mnie w tym wszystkim zobaczą, taką wyszrojoną i odmienioną.

Pan Arciński widocznie zauważył, że jestem jakaś niewyraźna, bo kiedyś jechali powozem do pałacu, zapytał się:

— Wydajesz mi się czegoś zaniepokojona. Domyśl się — oddał, spostrzegłszy, że zacerwieśniałam się — Krepuje cię, że jesteś tak ubrana?

Kiwnęłam głową.

Roześmiał się i wziął mnie za rękę.

— Nie krepuj się tym zupełnie. Nie ma w tym nic złego. Jesteś moją lektorką, musisz więc być odpowiednio ubrana. Inaczej człowiek ubiera się, kiedy ma stanać przy kuchni do gotowania obiadu, a inaczej, kiedy idzie z sierpem w pole, a jeszcze inaczej, kiedy idzie na odpust!

Na odpust to prawda, albo w niedzielę do kościoła, ale żeby inaczej się ubierać do gotowania obiadu, a inaczej do żniw, to przecież tak nie jest na wsi. Tylko tyle, żeby się lekko ubrać, bo gorąco. Nie sprzeczałam się przecież z panem Arcińskim i zresztą chciałam, żeby mnie przekonał, że tak powinno być.

Uspokoiliłam się też, kiedy nie zobaczyłam ani po pani Kaczkowskiej, ani po panu Mikołaju, żeby się dziwili. Jakby tego nie zauważyli.

Tylko jedna dziewczyna, Greta ją nazywali, kredensowa, wytrzeszczyła oczy, pokręciła głową, ale tak, żebym tego nie widziała. Mimo to widziałam dobrze, że uśmiechnęła się i oczy po tym zmrużyła jak fałszywy kot.

Powiedziałam sobie:

— Co mnie to obchodzi? Pan Arciński tak sobie życzy, a on jest tu panem. Jakby zechciał włożyć Gretę na głowę koronę, to by też musiała nosić i ją.

Nie byłam sama bardzo przekonana, czy tak

naprawdę mam rację. Bo cóż z tego, żeby kazał jej nosić koronę, przecież ludzie by się z niej podśmiewali i tak.

— Czy tak czasem nie podśmiewają się ze mnie? Nic jednak takiego nie zauważałam. Zresztą nie miałam bardzo czasu przyglądać się ludziom. Przebywałam prawie przez cały czas z panem.

Jednego dnia przed wieczorem nie siedzieliśmy na tarasie, a niedaleko otwartych drzwi. Na świecie było pochmurno i szaro. Zrobiło się ciemno wcześniej, niż zazwyczaj; musiałam się aż pochylić, żeby lepiej widzieć litery, bo czytałam panu jakąś książkę, strasznie nudną. Nawet nie wiedziałam zupełnie, o czym oni tam piszą. Ale czytałam.

Nareszcie pan powiedział:

— Nie czytaj już!

Chciałam się podnieść, żeby odłożyć książkę do biblioteki, ale pan nie pozwolił mi wstać.

— Posiedź tak! — powiedział.

Więc siedziałam i patrzyłam przez otwarte drzwi na ogród. Drzewa szumiały, a nad nimi przebiegały chmury w szarych strzępach, jak ścierki. Nie lubię takich chmur. Jak jest taki dzień, to człowiekowi jakoś smutno i pusto na świecie. Co innego w dni słoneczne. Człowiekowi wtedy lżej na sercu, wesoło na duszy i człowiek radby uśmiechać się do byle czego, śpiewać sobie i wędrować miedziami bez końca!

Tak się zaparzyłam na te rozkołysane korony drzew i na chmury, a naraz czuję, że mi włosy ktoś rusza.

Naturalnie pan.

Tak delikatnie, że ledwie czułam, dotykał palcami moich włosów.

Nie wiedziałam, co mam zrobić. Czy udawać, że tego nie czuję, czy też nie? Myślałam o tym i siedziałam nadal nieruchomo.

A pan Arciński coraz wyraźniej nie tyle gładził mnie po głowie, ile bawił się tak moimi włosami. Musiałam przecież to czuć!

Pochyliłam trochę głowę dopiero, kiedy powiedział:

— Masz cudowne włosy... Takie delikatne, puszyste, miękkie.

Nie puszczać ręki z mojej głowy, podniósł się i stanął tuż koło mnie. Po chwili poczułam, jak ostrożnie, delikatnie przycisnął moją głowę do siebie. Zamknęłam oczy, bałam się spojrzeć.

I było mi to miłe i bałam się czegoś. Sama nie wiedziałam, co właściwie mam zrobić. Podnieść się? A może się za to rozgniewa na mnie?

Zapomniałam o książce, którą miałam na kolanach. Jakoś zsunęła mi się i padła głośno na podłogę.

Pan Arciński odsunął się ode mnie, a ja pochylałam się szybko, żeby podnieść książkę.

Deszcz właśnie zaczął padać i poszłam przyknać drzwi od tarasu, żeby nie napadało do pokoju.

Pan Arciński znów usiadł na swoim fotelu, zapatrzyony w okno.

Przysiadłam i ja cichutko na swoim miejscu, żeby czekać, co teraz każe zrobić; zapalić światło i czytać dalej, czy odłożyć książkę.

Zerknęłam na niego ukradkiem i zobaczyłam, że ma twarz uśmiechniętą. To i mnie zrobiło się jakoś raźniej. Uśmiechnęłam się też, a pan Arciński akurat spojrzął na mnie.

— Uśmiechasz się? — spytał. Słicznie się uśmiechasz. Nie masz mi za złe, że dotknąłem twoich włosów? Nie mam nikogo bliskiego na świecie. A człowiek nie może się obejść bez kogoś, kogo by kochał, kto by był mu bliski, o kim mógłby myśleć serdecznie. Ja nie mam nikogo. Miałem dwie żony i nie mam. Jedna kochała stroje, zabawy, lubiła otaczać się wieloma ludźmi, kochała przede wszystkim siebie i wszystko dostrajała do swojej osoby, nawet ludzi, którzy się do niej zbliżali. Poza tym nie interesowała się niczym. Opuściła mnie wreszcie dlatego, że mogła zamieszkać w kraju, który, według niej, bardziej odpowiadał nie tyle jej charakterowi, ile urodzie. Drugą moją żonę poznałam. Musiałam ją opuścić. Wiecznie niespokojna, wiecznie czegoś szukająca na świecie i wśród ludzi i wiecznie ze wszystkich i ze wszystkiego niezadowo-

lona. Ciągłe wybierająca się w wielkie podróże i ciągle zmieniająca swe zamierzenia. Wprowadzała w dom chaos, póki nie zaczęła go unikać i przebywać w nim jak najmniej. I we wszystkim dopatrywała się mojej winy. A ja naprawdę nic nie zwinielem, że wytworzył się w niej charakter taki właśnie. Za późno było, żebym mógł go zmienić. — W ostatnich latach ledwie przelotnie widywałam się i to tylko po to, by nasłuchać się żalów i wymówek.

Opowiadał to głosem cichym, spokojnym. A ja słuchałam, jak jakiejś powieści. I dziwiłam się w duchu, jak to mogło wszystko być. Taki dobry człowiek, taki miły i bogaty, a tu żona tak się zachowywała! Pewnie, i na wsi bywają takie wypadki, że kobieta wyjdzie za męża za jakiegoś biednego, to potem ciągle niezadowolona przygaduje, że mogła wyjść lepiej za męża, że jest nieszczęśliwa, że nie ma, tylko haruje i haruje. Ale przecież pan Arciński jest bogaty, jego żonie na pewno nic nie brakowało! Nie mogłam tego zrozumieć.

— Nie ma w tym nic złego — mówił pan Arciński, — jak człowiek pragnie coraz więcej, jak nie tkwi nieruchomo, niby ten kamień. Coraz większe pragnienia stwarzają postęp, dają ludzkości wynalazki, ale to tylko pragnienia, nie pretensje, wyrastające z nerwowości. Niestety, moja żona była tylko nerwowa.

Pan Arciński westchnął cicho.

— Zmęczyły mnie trochę te lata w atmosferze nerwów, żalów, pretensji. Teraz odpoczywam. Sprawa mi ulgę nawet ten szum monotony deszczu za oknami, szum rozkołysanych wiatrem drzew. W tym nie ma nerwowości. Jest zdrowy, silny ruch natury. I ty, Franiu, wydajesz mi się, tego samego gatunku, co słońce, deszcz, wiatr, tylko stokroć subtelniejsza, jak subtelniejsza jest dusza ludzka od najpiękniejszego kwiatu! Jest w tobie orzeźwiająca prostota i wiele, wiele piękna. Jakbym odwrócił wzrok od brzydkich kamieni miejskich a patrzył na łąkę, na której barwią się odmiany wszystkich kwiatów polnych. Taka ty jesteś w moich oczach. Jaka szkoda, że jestem już taki stary!

— II Przecież pan wcale nie jest taki stary! — ośmieliłam się powiedzieć.

Spojrzał na mnie.

— Tak myślisz naprawdę?

— Naprawdę, proszę pana! — przytaknęłam, bo rzeczywiście wcale tak staro nie wyglądał. Głowa co prawda siwa, ale co z tego? Twarz jeszcze urodziwa, zdrowa. Staro wyglądał tylko wtedy, kiedy wyprowadziliśmy się do hotelu, ale na wsi to przedko zniknęło. I nawet jeszcze jakby odmłodził!

— Teraz to pan wygląda chyba nie więcej, jak na jakie trzydzieści lat — dodałam.

— A ja mam ich już 50!

— Nikt by w to nie uwierzył.

— Mówią, że człowiek ma tyle lat, ile ich czuje w sobie. Nie wiem sam. Pewnie to prawda, ale człowiek różnie czuje. Czasem wydaje mu się, że żyje strasznie długo na świecie i chciałby zamknąć oczy na wieki, już na nic nie patrzeć, o niczym nie wiedzieć...

Powiedział to tak jakoś smutnie i przykro, że szepnęłam przeciętko:

— Niech pan tak nie mówi!

— A czasem człowiek znów jest w swych myślach taki młody, jakby rzeka jego życia odwróciła swój bieg. Wszystko mu śpiewa w sercu, jest mu lekko, mógłby biegać po świecie, cieszyć się byle czym, kwiatem, słońcem, żdźbłem trawy nawet! Wydaje mu się wtedy, że jeszcze ma wiele życia przed sobą, że może jeszcze sam być szczęśliwy i kogoś uczynić bardzo szczęśliwym. Na wszystko go stać! Może podjąć każde zadanie, każde pragnienie urzeczywistnić!... I tak czuję się tutaj, koło ciebie.

Ale to nie ta prawdziwa młodość. Przyjdzie dzień pochmurny, deszcz monotonna zacinie bębnić za oknami i na sercu człowieka rośnie chmura przygnębienia, zły trzeźwości, która sztydzi bezlitośnie z niewczesnych porywów! A jednak... Byli tacy, którzy przeżywali nie jeden raz swoją młodość, przeżywali dzięki miłości do takich wiośnianych istot, jak ty! Ale obudzić w tych wiośnianych istotach miłość trzeba chyba być geniuszem, jak jakiś wielki poeta, czy wielki budowniczy, czy wynalazca, czy uczony, czy zwycięski wódz lub potężny władca! Nie jestem geniuszem, ale mam serce, które pragnie kochać tak samo i obudzić w czyimś sercu wielką miłość!

Słuchałam każdutkiego słowa, prawie nie śmiać odetchnąć, poruszyłam się, żeby nie spłoszyć tych słów, które dobiegały mnie w mroku coraz gęstszym. Rozumiałam dobrze, że pan Arciński mówi o miłości, chociaż tak dziwnie, tak nie bardzo zrozumiale, ale mimo to przekonywująco tonem głosu, jego pieszczotliwością.

I w owej chwili, spędzonej w ciemności, wydało mi się, że.

(Dalszy ciąg jutro).

My chcemy kolonii dla Polski

Pod powyższym hasłem odbyło się w dniu 22 b. m. samorzutne zebranie zwołane z inicjatywy prezydium L. M i K w Piotrkowie.

Zebranie zajął prezes Ligi nac. Lucjan Krzewski zapraszając na przewodniczącego p. Starostę Strzemińskiego oraz seniora palestry mec. Kleynę i dyr. W. Grabowską na asesorów. Sekretarzem mgr. Dębowski i dyr. Świątkowski.

Po przyjęciu przewodnictwa przez p. Starostę, ten udzielił głosu prezesowi Krzewskiemu, który szczegółowo zreferował program „Dni kolonialnych” jakie się odbędą w całej Polsce od 7 do 13 kwietnia b. r. pod hasłem „My chcemy Kolonii”. Obszerny ten program został po krótkiej dyskusji całkowicie zaakceptowany. Przyczyną obecni uznali się za Powiatowy Obywatelski Komitet „Dni ko-

lonialnych” z tym, że Zarząd Ligi mający prawo kooptacji tworzyć będzie Komitet wykonawczy podzielony na trzy sekcje a ponadto wybrano komitet honorowy „Dni kolonialnych” w składzie: przewodniczący zaszczytnie znany i ceniony działacz miejscowy mec. Dobrosław Kleyna, członkowie prezydium starosta Ignacy Strzemiński, dyr. W. Grabowska i dyr. Świątkowski.

Po wolnych wnioskach w których zabierali głos prezes Kolas, mec. Kleyna, nac. Kleczka i prezes Idziak zakończył przewodniczący zebranie wzywając raz jeszcze obecnych przedstawicieli społeczeństwa piotrkowskiego do rzetelnych wysiłków w pracy organizacyjnej.

Szczegółowy program „Dni kolonialnych” w Piotrkowie podamy w najbliższym czasie.

Jak długo potrwa akcja Pomocy Zimowej

Otrzymałmy następujący komunikat:

Wojewódzki Obywatelski Komitet Zimowej Pomocy Bezrobotnym w Łodzi w związku z licznymi zapytaniami wyjaśnia, że akcja zimowej pomocy bezrobotnym oparta jest na świadczeniach obywateli, których dobrowolny charakter polega na fakcie ustalenia wysokości norm ofiar przez zrzeszenia zawodowe branżowe i inne, obejmujące wszystkie grupy społeczne. Dobrowolność akcji miała więc zastosowanie tylko w momencie ustalania wysokości stawek natomiast od chwili ustalenia tych stawek jest ona obowiązująca, a ponieważ ma charakter bezwzględnie powszechny, nikt nie może wyłamać się ze świadczeń zimowych.

Akcja pomocy zimowej programowo prowadzona jest w ciągu 5-ciu miesięcy w stosunku do bezrobotnych natomiast w stosunku do dzieci rodziców

bezrobotnych to ograniczenie czasu nie ma zastosowania i dzieci dożywane będą w szkołach do końca roku szkolnego.

Wobec niewłaściwego komentowania przez opieszalych ofiarodawców 5-cio miesięcznego terminu akcji zimowej. Komitet Wojewódzki wyjaśnia, że ten okres 5-cio miesięczny ma zastosowanie tylko do tych osób lub instytucji, które w tym okresie wywiążą się z obowiązku obywatelskiego w stosunku do akcji; natomiast w stosunku do osób i instytucji, które w roku ubiegłym nie wywiązały się z obowiązku, względnie w roku bieżącym w okresie 5-ciu miesięcznym nie uiszczą zaległych z roku ubiegłego i należnych za rok bieżący składek, akcja zbierania świadczeń prowadzona będzie bez ograniczenia czasu aż do całkowitego w drodze zorganizowanej presji społecznej wyegzekwowania wszystkich należnych składek.

Motocykliści i motorowerzyści

Rozwój motoryzacji w kraju spowodował konieczność powstania technicznej placówki, fachowej i solidnej, któraby służyła radą i wskazówkami licznym rzeszom posiadaczy motocykli i motorowerów.

To też z prawdziwą radością powitać należy powstanie Pierwszej w Polsce Bezpłatnej Poradni Technicznej, prowadzonej przez wybitnych fachowców. Będzie ona udzielała bezpłatnie szczegółowych wskazówek i porad technicznych wszystkim posiadaczom motocykli i motorowerów.

Poradnia ta została utworzona przez największą w Polsce firmę motocyklową: Zorel, Warszawa, Królewska 23. Należy zaznaczyć, że firma ZOREL jest autoryzowanym punktem sprzedaży motocykli SOKOŁ,

wyrobu Państwowych Zakładów Inżynierii oraz generaln. przedstawicielem na Polskę i Gdańsk motocykli angielskich: A. J. S. Baker, Bayllis Thomas, Calthorpe, Cotton, Excelsior, Francis Baruett, New Imperial, Norton, Triumph, Royal Enfield, jak również przedstawicielem motocykli austriackich Puch. Zapytania należy kierować pod adresem: Z O R E L, Warszawa, Królewska 23. „Poradnia techniczna”, załączając znaczek 24-groszowy na porto.

BOLACH GŁOWY
PROSZEK DLA DOROSŁYCH
Z DZIAŁEM FABRYCZNYM
PSZCZOŁKA

Wybitny prawnik w Piotrkowie

W nadchodzącą sobotę 26 b. m. przybywa do Piotrkowa p. Stefan Urbanowicz, Dziekan Rady Adwokackiej w Warszawie, aby wygłosić w tutejszym Stowarzyszeniu Prawników odczyt p. t.: „Kontrola sądowa

nad działalnością administracyjną według przepisów obowiązujących prawa polskiego”. osoba prelegenta, specjalnego znawcę prawa administracyjnego, jakoteż temat odczytu wzbudziły wielkie zainteresowanie.

Z sali koncertowej

Koncerty urządzone przez Dyrekcję i Komitet Rodzicielski przy Gimnazjum Tow. Szkoły Średniej w Piotrkowie mają już swoją doskonałą wyrobioną markę. Nic dziwnego. Kto bowiem choć raz wybrał się na koncert do auli tego gimnazjum, ten musi przyznać że inicjatywa godna jest wszelkiej pochwały z uwagi na znakomite siły biorące udział w koncertach oraz zawsze zasługującej na pochwałę dobrej organizacji.

Zwłaszcza ostatni występ p. Anieli Szlemińskiej i znakomitego wirtuoza p. Stanisława Szpinalskiego stanowił wspaniałą ucztę duchową jakiej dawno nie mieli licznie zebrani na koncercie przedstawiciele inteligencji piotrkowskiej. Pan Szpinalski odegrał kilka utworów klasycznych muzyki Bacha i Schuberta oraz cały szereg nieśmiertelnych kompozycji Cho-

pina. Ten uczeń mistrza Paderewskiego posiada potężny rodzaj gry, oszałamiająca technikę, świetny styl i niebywałe rozmach wirtuozowski. Huragan oklasków i wołania o bis najlepiej świadczą o tym jak głęboko do serc i umysłów słuchaczy trafił interpretator najlepszych klasyków muzyki światowej.

Pani Aniela Szlemińska to artystka posiadająca niebywałą aparycję estradową. Jej wspaniały głos, talent sceniczny, subtelność tonów trafia głęboko do duszy obecnych, a szlachetna koloratura, tryl, frazowania i dykcja tworzą tak piękny śpiew jakiego można wysłuchać po tysiąc razy. Kwiaty i brawa świadczyły o olbrzymiej popularności artystki.

Koncert wypadł znakomicie i organizatorom jego należy się pełne i zasłużone uznanie.

w Łodzi pamiętają o chorych

Onegdaj nastąpiło oddanie do użytku radiostacji nadawczej w szpitalu Łódzkiej Ubezpieczalni Społecznej przy ul. Zagajnikowej (największy szpital Ubezpieczalni Społecznej w Polsce). Cały szpital został radiofonizowany, dzięki czemu wszyscy będą mogli słuchać audykcji nadawanych przez radiostację szpitalną oraz przez rozgłośnie radiowe.

W szpitalu Sw. Trójcy w Piotrkowie nie ma dostatecznej ilości radioodbiorników przeznaczonych dla chorych — należałoby pomyśleć o unowocześnieniu szpitalnictwa w naszym grodzie.

16 milionów żydów zamieszkuje świat z tego 3 mil. Polskę

Obecnie żyje na całym świecie 16.000.000 żydów. Przyrost żydów w ostatnim roku wyraża się cyfrą 1.500.000.

Około 500 tys. żydów zamieszkuje Azję, około 30.000 Australię. Według poszczególnych państw najwięcej przypada żydów na Stany Zjednoczone — 4.450.000. Drugie miejsce zajmuje Polska — 3.150.000, trzecie miejsce przypada na Rosję Sowiecką — 3.080.000, na czwartym stoi Rumunia 1.000.000 żydów. Reszta t. j., około 4 milionów zamieszkuje wszystkie pozostałe państwa świata.

Zamiejscowa inteligentna pani-nka sierota poszukuje jakiegokolwiek zajęcia z utrzymaniem do dzieci lub sklepu, wiadomość eukiernia „Italia” Słowackiego № 10

Na srebrnym ekranie

Kino Czary

„Linia Maginota

Świat łaknie krwi. Młody wojny jest nienasycony. Stawa europejskie wysyłają ich żołnierzy na teren wojny w Hiszpanii i Chinach. W takiej chwili staje się cjalnie aktualna, specjalnie ląca, kwestia bezpieczeństwa kwestia obrony przed okruciami wojny.

Zrozumiała to Francja, znacząc swego czasu budowę wska sumę na budowę wielkiego miasta podziemnego, lasa składającego się z latu korytarzy mieszczących pitalne urządzenia techniczne. Ten monument znany og pod nazwą Linii Maginota, chłbą współczesnej techniki na tle epokowej linii fortyfikcyjnej z żelaza i betonu — chińskiego XX-go wieku — zrealizowany fascynujący szpiegowski p. t. „Linia Maginota”, którego bohaterem czołowi aktorzy ekranu cuskiego: Vera Korene i Victor Francen.

Film ten wyświetla od kino „Czary”.

Kino „As” — KORSARZE

Liczni bywalcy kina mają lada ucztę duchową, którą dady z prawdziwym zacem. Jest nią potężny dramat z życia rozbójników morza zrealizowany na 25-lecie leuszu wielkiej sławy reży wytwórni amerykańskiej C. de Mille'a „Korsarze”. to film rewelacyjny, w którym upić się można nierzwykłej najlepszej marki. Nic dziwnego Reżyser Cecil B. de M przykuwa uwagę widza do biegu w wielkim tempie wyslanej akcji, stwarzając sz momentów potężnych i wających. Oglądając ten komity film doznamy z dawno zapomnianej silnej e cji, co jest niewątpliwą zas tey naprawdę wyjątkowej p reżyserskiej.

W tytaniczną walkę dw światów — świata ładu i rządu z barbarzyństwem sarsstwa wpleciono piękny mans, w którym bierze udział światowej sławy dwójka artów: prawdziwie męski Fredr March i Franciszka Gaal. P czym ta ostatnia artystka olbrzymich sukcesach w wówni produkcji europejskiej występuje po raz pierwszy wspaniałym filmie amerykańskim. Film powyższy z uwagi niezwykle ciekawą treść i piękną grę Franciszki Gaal Fredricha Marcha, oraz p stałej części zespołu artysty nego, zachwyca każdego wid

„Głos krwi”

W czwartek, dnia 24 marca b. r. w sali im. Kilińskiego wystąpi gościnnie Kijowski operowo-dramatyczny teatr pod dyrekcją p. Pomagajbo. Odegrany będzie wzruszający dramat w 4 aktach p. t. „Głos Krwi”. Po przedstawieniu zespół artystyczny urządzi wielki koncert na który złożą się śpiewy i tańce oraz koncert własnej orkiestry baletajkowej.

Jako atrakcję stanowi taniec kozaka Zaporozkiego z szablamy. Własne dekoracje i stroje. Zespół złożony z 20 osób. Początek o godz. 8.30 wiecz. punkt. Bilety w cenie od 1.50 zł do uabycia w dzień przedstawienia przy kasie teatru.

Ogród

do wdzierzawienia od zaraz. Tomickiego Nr. 25 „Arba” telefon 13-26.

Złóż datkę dla najbiedniejszych!

Kino-Teatr

„As”

w Piotrkowie

ul. Niepodległości nr. 2

Dziś potężny dramat z życia rozbójników morza zrealizowany na 25-lecie jubileuszu św. sławy reżysera Cecila B. De Mille'a p. t.

Korsarze
FRANCISZKA GAAL i FREDRIC MARCH

Popołud. o godz. 5 pp. w niedzielę i święta o godz. 3 po poł.

Początek o godz. 5 pp. w niedzielę i święta o godz. 3 po poł.

Kino Teatr

CZARY

Piotrków

Legionów 11



Dziś i dni następnych! CHLUBA FRANCJI Potężny film szpiegowski rozgrywający się na ekranie słynnego systemu fortyfikacyjnego p. t.

Linia Maginota

w rol. głów. VERA KORENE i VICTOR FRANCEN

Nad program najnowsze aktualności

Początek o g. 5 pp. w niedzielę i święta o godz. 3 po poł.

Popołudniówka o godz. 3 Złona czy sekretarka

Kino Teatr

ROMA

(Dawn. Nowości)

w Piotrkowie

Al. 3 Maja 11.

Dziś i dni następnych! Premiera najlepszego filmu świata nagrodzonego pucharem Narodów p. t.

KRÓLOWA WIKTORIA

w roli gł.: Anna Nagile, Adolf Wajsbruck

Początek o godz. 5 pp. w niedzielę i święta o godz. 3 po poł.

Na popołud. Zaginiona Wyspa — DON BOSCO